



17 kwietnia 2025

NR 90 (18181)

Sport



Bój to jest ich ostatni!



To porażka Górnika

Rozmowa z **Markiem Kostrzewą**, czterokrotnym mistrzem Polski w barwach Górnika Zabrze w latach 1985-88



Trener Urban został zwolniony z funkcji szkoleniowca. Jak pan to ocenia?

- To decyzja nierozsądna, mówiąc delikatnie, bo jest Wielki Tydzień. Jeżeli nie byłby to taki właśnie czas, użyłbym zdecydowanie bardziej dosadnych słów. Zespół przegrał trzy mecze z rzędu, ale grał w nich naprawdę dobrze. Trzeba sobie zadać pytanie - co Górnik miał zrobić w tym składzie? Czy grać o mistrzostwo, puchary, czy dalej budować drużynę na przyszłość? Uważam, że to trzecie, a to wszystko praca Janka.

Takie zwolnienie w ogóle się nie broni, prawda?

- Jeżeli zespół źle gra, nie stwarza sytuacji, coś się dzieje, to jeszcze można zrozumieć, ale teraz? Weźmy ostatnie mecze z Zagłębiem Lubin czy z Legią. W obu tych przypadkach do przerwy Górnik powinien prowadzić 3:0. A z takimi zespołami jak Legia, gdy przy tylu stworzonych sytuacjach nie prowadziż kilkom brankami, to nie jest wina trenera, tylko wykonawców, którzy nie stają na wysokości zadania. Nie widzę tutaj sytuacji, że szkoleniowiec jest winny.

A może zaszkodziły spekulacje w mediach, że trener Urban może trafić po sezonie do Legii?

- Jak czytam komentarze, że rozmawia z Legią czy z kimś innym, to powiem tak: z trenerem Urbanem Górnik winien był przedłużyć umowę już w grudniu! Byłby koniec, nie byłoby tych wszystkich dyskusji, zastanawiania się, rozważania wszystkiego. Proszę mi powiedzieć, jak to jest możliwe, że człowiek robi taką robotę i nagle drużyna nie wie, czy trener zostanie



Trener Jan Urban niespodziewanie żegna się z piłkarzami Górnika. Na zdjęciu z Josemą.

na stanowisku, czy nie, że rozmawiają, że nie rozmawiają... A że komuś się nie podoba, że może rozmawiać z innymi? Prawnie może to robić, jeśli nie ma zainteresowania obecnego pracodawcy.

W kulisach słyszało się już wcześniej, że działacze byli źli na Jana Urbana, że ten nie stawia na zawodników, którzy zostali sprowadzeni zimą, a przypomnijmy, że dyrektor Miłik ściągnął pół tuzina zagranicznych graczy, do tego doszedł wyjazd do Afryki i piłkarze z Nigerii, a ci nie grają...

- Nie znam trenera, który stawiałby na zawodników słabszych kosztem lepszych. Trener, jak jest prawdziwym trenerem, to stawia tych najlepszych. Tych, którzy w treningu wyglądają najlepiej. Stawianie, bo dyrektor czy ktoś tam inny sprowadził

zawodnika... no to chyba nie tak to powinno wyglądać...

Jesienią Górnik też przegrał trzy mecze z rzędu: z Cracovią i Lechią po 2:3, a potem z Motorem w Lublinie po słabym spotkaniu 0:1. Nic się nie wydarzyło, choć trener Urban powiedział nam w wywiadzie, że już wtedy chciano się go pozbyć. A teraz? Na niewiele ponad miesiąc przed końcem rozgrywek, kiedy Górnik dalej ma szansę na poprawienie 6. miejsca z poprzedniego roku?

- Jak powiedziałem wcześniej, w profesjonalnie działającym klubie, już dwa miesiące wcześniej powinni usiąść najważniejsi ludzie w klubie i zdecydować co robimy. Nie decydować o trenerze, ale w którym kierunku zmierzamy, kogo chcemy, kogo nie i o co walczymy. To powinno być na takiej zasadzie wy-

znaczenia strategii działania, a nie tak, że cały czas jest dyskusja w prasie czy będą rozmawiali z Urbanem czy nie... To piaskownica!

Jako były zawodnik jest pan blisko klubu, uważnie śledzi pan, co dzieje się w Górniku. Kto pana zdaniem stoi za tą decyzją? Zarząd, dyrektor Miłik, Lukas Podolski?

- Nie wiem, nie mam pojęcia. Owszem, jestem na każdym meczu, oglądam, rozmawiam, ale nie mam pojęcia, kto podjął taką „wspaniałą” decyzję. Kiedy to przeczytałem, przeżyłem szok, myślałem, że ponownie mamy Prima Aprilis. Jak to jest możliwe, że gość, który tyle dla klubu zrobił, na dodatek po każdej rundzie wymieniają mu 7-10 zawodników, nagle musi odejść? Jestem ciekawy uzasadnienia. Wyników nie ma? Rozmawiałem z Jankiem praktycznie po każdym meczu i podkreślał

on, że gra o rozwój drużyny i rozwój każdego zawodnika. Takich ludzi jak Janek Urban w polskiej piłce już nie ma.

Górnik sam pozbywa się klubowej legendy...

- Gościa, który tyle zrobił dla klubu! Przytoczę wypowiedź jednego z trenerów, mniejsza o nazwisko, który powiedział: „Wstawię młodego zawodnika do grania, a po trzech miesiącach mnie zwolnią”. Czyli ktoś, kto patrzy przez swój pryzmat, przez własną kieszeń, a nie rozwój zawodnika. Janek nie musi patrzeć w ten sposób, bo ma inną sytuację - jest

ustawiony do końca życia. Ale fakt jest taki, że on patrzy na rozwój tych graczy. 17-letni Dominik Sarapata w jednym meczu gorzej, Dominik Szala też, ale Janek daje im kolejne szanse, bo raz - to młodzi zawodnicy, dwa - są stąd, z regionu, a za pół roku lub za rok będą podstawowymi piłkarzami. Tym bardziej zatem chciałbym poznać przyczynę zwolnienia Janka. Czy to brak wyniku, czy brak... cokolwiek.

Na razie pieczę nad drużyną Górnika obejmuje Piotr Gierczak, a potem będzie trener... Bartosch Gaul numer 2 (niespodziewanie zastąpił Jana Urbana w czerwcu 2022; był trenerem do marca 2023 - przyp. red.)?

- Nie wiem, nie mam pojęcia. Powtórzę - jest Wielki Tydzień, nie ma co się unosić, powiem tylko, że ktokolwiek się pojawi, będzie to porażka Górnika Zabrze. Może potrzebny jest w tym klubie szkoleniowiec, który nie będzie miał własnego zdania, a jedynie będzie musiał realizować decyzje klubu, dyrektora czy jeszcze innych ludzi. To jest przykre. Jeżeli jest trener, który ma własne zdanie, własny pomysł na rozwój każdego zawodnika, a weźmie się kogoś, kto będzie się słuchał zarządu, to... nie ma o czym mówić. Jak ktoś nie ma własnego zdania, to jest nikim. Taka jest prawda. Smutne to wszystko przed Świętami.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Takich ludzi jak Janek Urban w polskiej piłce już nie ma. Kompletnie nie rozumiem powodów jego zwolnienia.

KOMENTARZ „SPORTU”

To największy problem

Michał Zichlarz



Trener Jan Urban przestał pełnić obowiązki pierwszego szkoleniowca Górnika Zabrze. Do końca sezonu ma go zastępować Piotr Gierczak. Nie ma jednak wątpliwości, że od nowego sezonu, czyli za niespełna dwa miesiące, jego miejsce zajmie ktoś inny, pewnie ktoś zza Odry.

Decyzja o zwolnieniu szkoleniowca z takim nazwiskiem, z wieloma tytułami, który dla Górnika w ostatnich czterech latach zrobił naprawdę znakomitą robotę, nie broni się

w żaden sposób. W dosadny sposób mówi dzisiaj o tym Marek Kostrzewa, jednoznacznie zdanie wyrazili też w środowisku komentatorów nasi dziennikarze.

Ja sam zwracam uwagę na to, jacy ludzie zawiadują polską piłką. To niestety problem nie tylko Górnika, ale wielu innych klubów. Nie są to fachowcy, którzy mają pojęcie o tym, co dzieje się w futbolowej branży, a wielu z nich jest przyniesionych w przystawionych teczach, bo

przyklejają się do osób, które akurat coś znaczą. W szczególności dotyczy to klubów, których - jak w Zabrzu - właścicielem jest miasto. Nie dalej jak tydzień temu rozmawiałem z prezydentem tego miasta Agnieszką Rupniewską. Pytałem również o sytuację trenera Urbana. Prezydent stwierdziła, że nie wtrąca się w klubowe sprawy, trzyma politykę z dala od sportu, ale jednocześnie przyznała, że ludzie, którzy rządzą teraz Górnikiem, są tam z jej nominacji. Nie wiem, jak na zwolnienie trenera

Urbana zadziała na wyniki zapowiedzianego na 11 maja referendum w sprawie odwołania pani prezydent, ale niekoniecznie może jej pomóc, bo wzmaga tylko chaos i wpisuje się w ciąg złych decyzji.

Co do zarządzających klubami, to źle jest w Górniku, źle jest w innych miejscach, poczynawszy od młodzieżowych akademii po kluby w pełni zawodowe grające najwyższym szczeblu. Tutaj od lat nic się nie zmienia. Są przebłyty, że idzie

trochę ku lepszemu, zaczynają się pojawiać ludzie z nazwiskami w profesjonalnej piłce - Kevin Blackwell w Lechii, Fredi Bobic w Legii - ale do normalności daleko. Człowiek, który nie zobaczył stu meczów na żywo, nie może podejmować strategicznych decyzji bez względu na to, jakie ma się tytuły i zawodowe doświadczenie. W naszych klubach brakuje fachowców, są za to niestety przypadkowi ludzie, za co potem płacą takie osoby, jak choćby Jan Urban. Bardzo to przykre...



Fot. Michał Kościłowski/PresFocus

Adrian Siemieniec chce, żeby rywale zapamiętali jego zespół.

Muszą być bliscy perfekcji

Jagiellonia ma do odrobienia dwubramkową stratę. Zadanie postawione przed białostoczanami jest trudne do zrealizowania.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Tydzień temu mistrz Polski pojechał do Sewilli. Na stadionie Benito Villamarina Betis pokonał Jagiellonię 2:0. Dwubramkowa strata nie wydaje się przerażająca przed rewanżem, ale należy zwrócić uwagę na to, przeciwko komu mierzą się białostoczanowie. Ekipa Manuela Pellegriniego walczy o miejsca w Primera Division gwarantując grę w europejskich pucharach w przyszłym sezonie. To właśnie sprawia, że zadanie postawione przed Jagiellonią będzie niezwykle trudne. Szkoleniowiec „Dumy Podlasia” Adrian Siemieniec stwierdził podczas konferencji prasowej, że jego drużyna musi otrzeć się o perfekcję, jeśli myśli o awansie do półfinału Ligi Konferencji. – Nie wystarczy zagrać dobrze. Musimy wejść na swój najwyższy poziom, a i tak nie jest powiedziane, że da to zwycięstwo. Po drugiej stronie będzie przeciwnik, który może wejść na taki sam poziom. Nasza najlepsza wersja samych siebie może nie wystarczyć – patrzył na sprawę realistycznie szkoleniowiec białostoczan. Zaznaczył też, że samą ambicją Betisu nie da się pokonać. – Trzeba mieć strategię, pomysł i grać dobrze w piłkę.

Z Chelsea w finale!

Przed meczem należy więc pamiętać, że naprawdę nie wszystko zależy od Jagiellonii. Betis to topowy

zespół, co zresztą pokazał podczas pierwszej odsłony rywalizacji w roli gospodarza. Mentalność piłkarzy z Sewilli dobrze obrazują słowa Manuela Pellegriniego. – Nie możemy myśleć, że mecz już się zakończył. Musimy szukać goli, podobnie jak w poprzednim starciu z Vitorią Guimaraes (Betis wygrał w dwumeczu z Portugalczykami 6:2 – przyp. red.). Jeśli chcemy dotrzeć do finału, najpierw musimy przejść przez ćwierćfinały, a później skupimy się na półfinałach. Mam nadzieję, że w czwartek zrobimy kolejny krok... Miło byłoby spotkać się z Chelsea w finale – stwierdził Argentyńczyk. Początkowo krył więc swoje ambicje, mówiąc o skupianiu się na ćwierćfinale, następnie na półfinale, a na sam koniec wypowiedzi pokazał, że właściwie już ma wymarzonego rywala w finale. Trudno się Pellegriniemu dziwić, że na tym etapie myśli o zwycięstwie w Lidze Konferencji. Może czuć pewność siebie, może już powoli dzielić się marzeniami związanymi z meczem finałowym, szczególnie gdy popatrzymy na wynik pierwszego spotkania z Jagiellonią, ale także na ogólną dyspozycję jego zespołu.

Jest nadzieja?

Zwycięstwo w dwumeczu z Hiszpanami będzie więc niezwykle trudne. W obozie Jagiellonii nie mają jednak zamiaru zwieszać głów. – Będziemy robić wszystko, żeby częściej w trakcie meczu być kon-

kurencyjnymi dla Betisu. Chcielibyśmy pozostawić po sobie ślad, żeby każdy w Betisie po tym meczu pamiętał, jakim zespołem jest Jagiellonia, jaki ma styl, że jest wyrazista. Chciałbym, żeby po tym meczu więcej ludzi w Europie wiedziało, gdzie leży Białystok – przekazał trener mistrzów Polski.

To podejście szkoleniowca do dzisiejszego starcia wydaje się najlepszym możliwym. Być może dzięki temu podlaska drużyna pokona giganta? Przecież w futbolu nie zawsze teoretycznie lepszy wygra ze słabszym. Być może przez Betis przemówi nie tylko pewność siebie, ale też arogancja? Wówczas Jagiellonia może rzeczywiście sprawić niespodziankę. Tym bardziej że białostoczanowie będą przed własną publicznością. W roli gospodarzy podopieczni Adriana Siemienia rzadko przegrywają – w tym sezonie w ekstraklasie tylko raz, a w Lidze Konferencji ani razu (u siebie gorsi od rywali byli tylko w eliminacjach do Ligi Europy, gdy przegrali z Ajaksem i el. Ligi Mistrzów, gdy odpadli po porażce z Bodo/Glimt). Jest więc mała nadzieja na sukces!

Kacper Janoszka

ĆWIERĆFINAŁ LIGI KONFERENCJI

Czwartek, 17 kwietnia
godz. 18.45
■ Jagiellonia Białystok – Betis
Sędzia Clement Turpin (Francja).

Wiara i szaleństwo

Nawet zawsze pewny siebie Goncalo Feio nie ukrywa, że awans Legii do półfinału Ligi Konferencji będzie wielkim zaskoczeniem.

LEGIA WARSZAWA

Inna siła rażenia

Po tym, jak Chelsea wygrała w Warszawie 3:0, nikt racjonalnie myślący nie bierze pod uwagę, że „Wojskowi” odwrócą losy rywalizacji na słynnym Stamford Bridge. Oczywiście w futbolu już nie takie rzeczy się zdarzały, ale mając na uwadze, że kadra „The Blues” jest wyceniana 25 razy wyżej niż ta legijna... To mówi wiele.

Plan na rewanż

– To jest sport. Granica między wiarą a szaleństwem jest bardzo cienka, ale po spotkaniu w Warszawie awans znacząco się od nas oddalił – powiedział bez ogródek trener przedstawiciela ekstraklasy Goncalo Feio. – Nasza gra musi być lepsza. Szczególnie przy piłce, zarówno w ataku pod pressingiem, w ataku pozycyjnym, jak i w fazach przejściowych. Chcemy też poprawić grę w obronie, zwłaszcza w dynamicznych sytuacjach. Wtedy to może spowodować, że wynik będzie lepszy niż przed tygodniem. A jeśli uda nam się prowadzić, to wtedy... będziemy myśleć na bieżąco – wyjaśnił pokrótce plan na rewanż portugalski szkoleniowiec. – To mecz o reprezentowanie siebie, Legii jako największego klubu w Polsce, o reprezentowanie polskiego futbolu i wywalczenie kolejnych punktów do rankingu. Mamy szansę napisać ładną stronę historii Legii, każdy gracz indywidualnie również – dodał Feio.

Czy nauka poszła w las?

– Nie możemy liczyć na trzy kontakty i czas do zastanowienia. Trzeba działać od razu, na jeden lub dwa kontakty, a poziom podejmowania decyzji musi być na najwyższym poziomie.

Niestety, Chelsea to dla nas nieco inna półka – wyższa. To drużyna, która w Lidze Konferencji gra przez przypadek, jej miejsce jest w Lidze Mistrzów. Widać to było w meczu Aston Villa – PSG w Lidze Mistrzów, a przecież gospodarze są zespołem, który w lidze rywalizuje z Chelsea. Poza tym dla wielu moich graczy to był pierwszy mecz z takim rywalem i oni uczyli się gry z przeciwnikiem na takim poziomie. Czy ta nauka poszła w las czy nie? Przekonamy się w rewanżu – dodał Goncalo Feio, który dzisiaj nie skorzysta jeszcze z Marca Guala, Pawła Wszołka i Bartosza Kapustki.

Piotr Tuhacki

ĆWIERĆFINAŁ LIGI KONFERENCJI

Czwartek, 17 kwietnia
godz. 21.00
■ Chelsea – Legia Warszawa
Sędzia Alejandro Hernandez (Hiszpania)

ĆWIERĆFINAŁY LIGI EUROPY

Czwartek, godz. 21.00:
Athletic – Rangers (pierwszy mecz 0:0), Eintracht – Tottenham (1:1), Lazio – Bodo/Glimt (2:0 Bodo/Glimt), Man Utd – Lyon (2:2)

ĆWIERĆFINAŁY LIGI KONFERENCJI

Czwartek: Fiorentina – Celje (2:1 Fiorentina), Jagiellonia – Betis (2:0 Betis, oba 18.45), Chelsea – Legia (3:0 Chelsea), Rapid – Djurgarden (1:0 Rapid, oba 21.00)



Fot. Mateusz Porzucek/PresFocus

Czy legioniści dogonią londyńczyków w rewanżu na Stamford Bridge?

Kane obudził potwora

Inter uwielbia droczyć się z Bayernem. Gdy monachijczykom wydawało się, że nabierają rozpędu, mediolańczycy boleśnie ściągali ich na ziemię i awansowali!

Deszcz i wiatr stanowiły wczoraj o warunkach pogodowych na słynnym San Siro. Od początku dużo wiatru robili też piłkarze obu drużyn, starając się kasać wzajemnie pod obiema bramkami. Jonasa Urbiga sprawdził mocnym uderzeniem w „koszyczek” Federico Dimarco, zaś po drugiej stronie w ostatniej chwili Michaela Olise zatrzymał ofiarnym wślizgiem Francesco Acerbi.

Niepewny wynik

Trochę tak jak w pierwszym meczu inicjatywę miał wykazujący więcej energii Bayern. Gospodarze swoje kilka minut mieli w środku pierwszej połowy, gdy chociażby po wrzucie z wolnego bliscy szczęścia byli Acerbi i Marcus Thuram. Najlepszą sytuację przed przerwą miał jednak legendarny Thomas Mueller, lecz podanie, którym „począstował” go Konrad Laimer, było trudne, stąd zanim niepilnowany w „szesnastce” Niemiec opanował futbolówkę, dopadli go już znakomicie broniący własnego pola karnego Włosi. Bezbramkowy remis do przerwy zdawał się być sprawiedliwym rezultatem, choć ten w każdej chwili mógł przetoczyć się to na jedną, to na drugą stronę. „Nerazzurri” patrzyli z optymizmem na drugą połowę także dlatego, że żółte kartki obejrzeni obaj środkowi obrońcy Bayernu - Kim min-jae oraz Eric Dier.

Powiedzieli „dość!”

Siedem minut potrzebowali Bawarczycy, aby

doprowadzić do remisu w dwumeczu. Inter zaczął co prawda nieźle, ale w 52 minucie piłkę z boku „szesnastki” dostał Harry Kane. Dwa kroki od niego stał Dimarco i... słowo „stał” jest tutaj kluczowe, bo angielski napastnik jak gdyby nigdy nic ustawił sobie piłkę do strzału i omijając nogi rywala umieścił ją w dalszym rogu mediolańskiej bramki! Biorąc pod uwagę fakt, że Bayern atakował z większym zapałem niż Inter, prowadzenie mogło wydawać się uzasadnione, ale sprowokowani trafieniem Kane'a gospodarze powiedzieli: „dość”. W 61 minucie... wygrywali już 2:1! Najpierw wyrównał kapitan Lautaro Martinez, wykazując się czujnością po rzucie rożnym i małej „odbijance” między nim a Joshua Kimmichem. Chwilę potem prowadzenie Włochom dał również po kornierze Benjamin Pavard, a więc zawodnik świadomie odrzucony w Bayernie! Stan rywalizacji brzmiał więc 4:2 dla „Nerazzurri”, a płuć w brodę mógł sobie Mueller. Chwilę po голу Kane'a doświadczony Niemiec uderzał bowiem niepilnowany z 16 metrów, ale fatalnie przestrelał.

W 76 minucie Bawarczyców napędził Dier, główką z niemalże zerowego konta zdobywając bramkę wyrównującą. Nic to jednak nie dało. Inter to mistrzowie bronienia, którzy w poprzednich 11 spotkaniach stracili tylko 3 gole. Pod presją „nie spékali”, mimo że w końcówce było gorąco, i jako dojrzała ekipa awansowali do półfinału

163

MECZE

w Lidze Mistrzów rozegrał Thomas Mueller, wyrównując tym samym wynik Lionela Messiego. Już wiadomo, że Niemiec tego rezultatu nie poprawi, co oznacza, że przed nim są tylko Iker Casillas (177) oraz rekordzista Cristiano Ronaldo (183).

5

MECZÓW

z rzędu z golem w Champions League zanotował Lautaro Martinez, zostając pierwszym piłkarzem w historii, któremu udało się taka sztuka (kapitan Interu opuścił w międzyczasie rewanż z Feyenoordem).

Ligi Mistrzów! Tam czeka Barcelona.

Piotr Tubacki

Inter Mediolan - Bayern Monachium 2:2 (0:0)

0:1 - Kane (52), 1:1 - Martinez (58), 2:1 - Pavard (61, głową), 2:2 - Dier (76, głową)

INTER: Sommer - Pavard, Acerbi, Bastoni (88. Bisseck) - Darmian, Barella (88. Frattesi), Calhanoglu, Mchitarjan, Dimarco (73. Augusto) - Martinez (81. Taremi), Thuram. Trener Simone INZAGHI

BAYERN: Urbig - Laimer (84. Coman), Kim (65. Guerreiro), Dier, Stanisic - Goretzka (83. Pavlovic), Kimmich - Olise, Mueller, Sane (65. Gnabry) - Kane. Trener Vincent KOMPANY. Sędziował Slavko Vincic (Słowenia). Widzów 75 625. Żółte kartki: Arnautovic - Kim, Dier

Pierwszy mecz 2:1 dla Interu; awans Interu



Jakub Kiwior spisywał się niemal bezbłędnie.

„Królewscy” za burta

Po raz pierwszy od pięciu lat Real Madryt nie znalazł się w półfinale Ligi Mistrzów.

Silnej wiary musieli być kibice Realu Madryt, którzy mieli nadzieję, że „Królewscy” odrobnią trzybramkową stratę do Arsenalu w meczu rewanżowym na stadionie Santiago Bernabeu. Zresztą tę wiarę stracić mogli już w 13 minucie. Wówczas Raul Asencio popełnił błąd w polu karnym, faulując rywala. Sędzia Francois Letexier po krótkiej analizie VAR wskazał na 11 metr, a do wykonania rzutu karnego zaczął szykować się Bukayo Saka. Arsenal zapewne już dopisywał sobie kolejne trafienie w dwumeczu, ale Anglik uderzył fatalnie. Chciał oszukać Thibaut Courtoisa strzałem podcinką, lecz belgijski bramkarz wyczuł jego zamiary i obronił uderzenie. To w teorii mogło pobudzić gospodarzy do ataku, ale mieli oni spory problem z oszukaniem linii londyńskiej linii obrony.

Bardzo solidnie w defensywie spisywał się Jakub Kiwior. Zawodnik „Kanonierów” tworzył bardzo szczelny mur razem z Williamem Salibą, a kilkakrotnie popisywał się świetnymi interwencjami. Polak uniemożliwiał Realowi tworzenie groźnych akcji, przez co „Królewscy” nie mieli okazji, żeby do momentu zmiany stron zmniejszyć straty z pierwszej odsłony rywalizacji. Najlepszą szansę na gola madrytscy mieli w 26 minucie, gdy Francois Letexier podyktował rzut karny po faulu Declana Rice’a na Kylianie Mbappe. Sytuacja była badana przez zespół VAR przez kilka minut i... „jednostka” została anulowana.

A skoro to była najlepsza okazja Realu do strzelenia gola, wiele to mówi o postawie piłkarzy Carlo Ancelottiego do końca pierwszej połowy.

Na trafienie musieliśmy poczekać do 65 minuty. Gola nie zdobyli jednak gospodarze. Saka zrewanżował się za zmarnowaną okazję z pierwszej części meczu. Wykorzystał sprytnie podanie w pole karne Mikela Merino i przerzucił piłkę nad Courtoisem. Real widocznie potrzebował takiego impulsu, ponieważ po zaledwie dwóch minutach na listę strzelców wpisał się Vinicius. Brazylijczyk wykorzystał błąd Saliby, odbierając mu piłkę pod polem karnym, a następnie pokonał Davida Raya. Gol nie zmienił jednak pozycji „Los Blancos”, którzy nadal mieli do odrobienia trzybramkową stratę.

Jednak nawet jeśli Real miałby strzelić tylko jednego gola, żeby wyrównać stan dwumeczu, nic by to nie zmieniło. Zespół trenera Ancelottiego nie znalazł sposobu, żeby jeszcze raz pokonać Raya. Co więcej, ostatnie słowo należało do przyjezdnych. Gabriel

Martinelli pobiegł z kontrą i dobił „Królewskich”. Tym samym zeszłoroczni triumfatorzy Ligi Mistrzów zasłużenie odpadli z tegorocznych zmagani. Real gra w tym sezonie słabo, a śródowe spotkanie było potwierdzeniem nie najlepszej dyspozycji zespołu. Z kolei Arsenal zaprezentował się świetnie i jego półfinałowy rywal, PSG, już może zacząć się obawiać.

Kacper Janoszka

ĆWIERĆFINAŁ

Real Madryt - Arsenal 1:2 (0:0)

0:1 - Saka (65), 1:1 - Vinicius (67), 1:2 - Martinelli (90+3)

REAL: Courtois - Vazquez (61. Endrick), Asencio (73. Modric), Ruediger, Alaba (61. F. Garcia) - Valverde, Tchouameni, Bellingham - Rodrygo (61. Ceballos), Mbappe (75. B. Diaz), Vinicius. Trener Carlo ANCELOTTI.

ARSENAL: Raya - Timber (90+4. White), Saliba, Kiwior, Lewis-Skelly - Odegaard, Partey, Rice (90+5. Zinchenko) - Saka (77. Trossard), Merino, Martinelli (90+4. Tierney). Trener Mikel ARTETA.

Sędziował Francois Letexier (Francja). Widzów 78300.

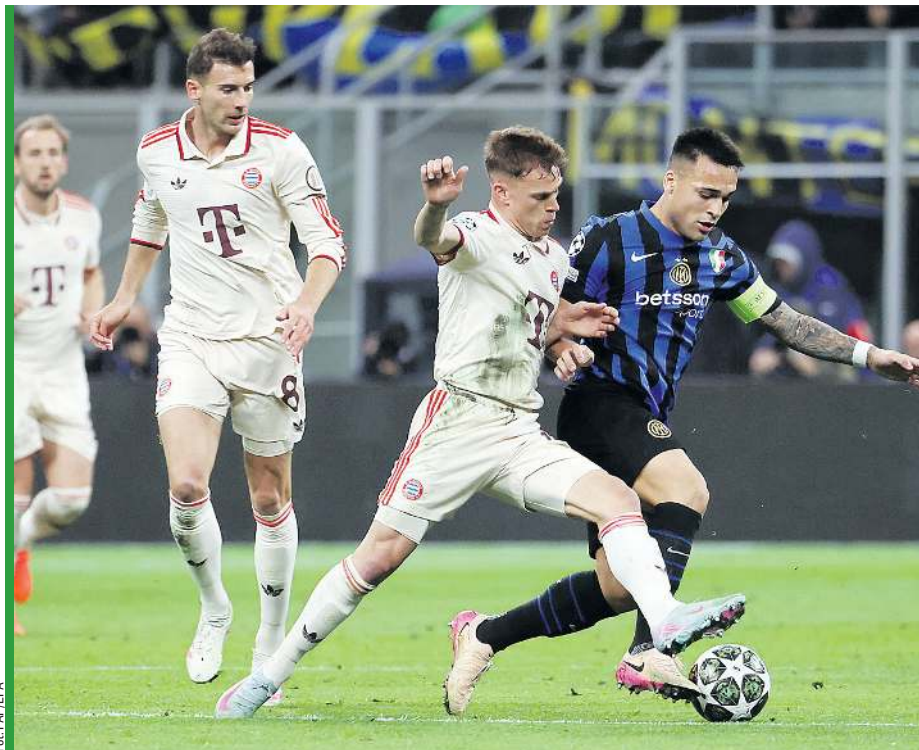
Żółte kartki: Alaba, Asencio, Ruediger - Partey, Raya.

W pierwszym meczu 0:3; awans Arsenalu.

PAJÓR IDZIE PO SVOJE

Nasa reprezentacyjna napastniczka miała udział w efektownym zwycięstwie Barcelony. Ewa Pajor zdobyła dwie bramki dla Barcelony w wygranym 5:1 ligowym meczu z Sevillą. Kapitan reprezentacji Polski ma łącznie 19 trafień i prowadzi w klasyfikacji strzel-

czyń. 28-latką strzeliła dwa pierwsze gole (25, 34), opuszczając boisko w 66 minucie. Polka ma na koncie o 6 bramek więcej od Nigeryjki Edny Imade z Granady. Barcelona jest liderem tabeli z bilansem 24 zwycięstw i 2 porażek. O 7 punktów wyprzedza Real Madryt.



Lautaro Martinez (z opaską) jako pierwszy zawodnik w historii strzelał gole w 5 kolejnych meczach Champions League.

Ishak nie zatrzymuje się

Szwedzki napastnik dogonił już legendarnego Mirosława Okońskiego, ale nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.

LECH POZNAŃ

3 2-letni Mikael Ishak w niedzielę awansował na 3. miejsce w klubowej klasyfikacji goli ligowych. Kapitan „Kolejorza” w meczu z Motorem Lublin (2:1) zdobył swojego 69. gola w PKO BP Ekstraklasie. W ten sposób dogonił legendę drużyny z Bułgarskiej, Mirosława Okońskiego.

„Oko” i wszystko jasne

Popularny „Oko” przez wielu ekspertów uznawany jest za najlepszego piłkarza „Niebiesko-białych” w historii. W barwach klubu ze stolicy Wielkopolski rozegrał w lidze siedem sezonów. W tym momencie konieczne jest trzeźwość, że jako jeden zaliczane są jesień 1979 roku przed wcieleniem do Legii Warszawa w ramach służby wojskowej, a także wiosnę 1982 roku, kiedy wrócił ze stolicy i w finale Pucharu Polski dał Lechowi pierwsze trofeum, bo strzelił gola w finale z Pogonią Szczecin (1:0). Poza tym zaliczył epizod przy

Bułgarskiej w 1992 roku po występach w Niemczech (Hamburger SV) i Grecji (AEK Ateny, APS Korinthos), ale były to tylko trzy spotkania, po czym przeniósł się do lokalnego rywala - Olimpii. W ekstraklasie zbierał w „Kolejorzu” 200 meczów, w których strzelił 69 goli.

Najważniejsza jest drużyna

To dawało mu do niedzieli w klubowej hierarchii samodzielne 3. miejsce za Teodorem Aniołą (138 goli) i Piotrem Reissesem (109). Teraz Okoński został dogoniony przez Mikaela Ishaka, który w Lublinie przeciwko Motorowi również zaliczył trafienie numer 69 w ligowych występach w Lechu. Taki wynik osiągnął w 126 spotkaniach. - Szczerze powiem, że zbyt późno się w to wcześnie nie zagłębiałem i nie wiedziałem o tym - przyznał szwedzki snajper. - Teraz zresztą trudno mi w ogóle o tym myśleć, bo wciąż gram i jestem skupiony na tym, żeby przez cały czas pomagać drużynie na boisku. Pewnego dnia, kie-

dy się zestarzeję, wrócę do tego i będę na pewno dumny z tych osiągnięć. Już jestem dumny i jest to fajne, ale wiem, że mam zadania do wykonania i nie jest jeszcze czas na to, żeby analizować swoje dotychczasowe dokonania. Czy będę gonił liderów? Strzelanie goli to moja praca i wiem, że w ten sposób pomagam zespołowi, ale przy okazji też historycznie powiększam swój dorobek, więc jedno wynika z drugiego wyniku. Zaznaczam jednak wyraźnie, że najważniejsze są sukcesy zespołu, a moje bramki są na drugim planie.

Ishak we wszystkich rozgrywkach zdobył w Lechu 86 goli. W tej klasyfikacji goni... Mirosława Okońskiego, do którego traci w tym momencie cztery trafienia.

Pamiętasz, była jesień...

Lech w tej chwili może pochwalić się najlepszą ofensywą w PKO BP Ekstraklasie. Strzelił 52 gole i wyprzedza Cracovię i Legię Warszawa o dwa trafienia. Zespół trenera Nielsa Frede-



Napastnik Lecha Mikael Ishak (z prawej) imponuje w tym sezonie skutecznością strzelecką.

riksena od początku sezonu imponuje wysoką formą w ofensywie. Lechici w rundzie jesiennej strzelili pięć goli Jagiellonii (5:0) oraz Legii (5:2), piłkarze „Kolejorza” trzykrotnie pokonali również bramkarzy Korony Kielce i Lechii Gdańsk. Lechici tylko trzy razy kończyli swoje mecze bez zdobytej bramki i za każdym razem miało to miejsce w potyczkach wyjazdowych.

Lech utrzymał wysoką dyspozycję strzelecką również wiosną, którą rozpoczął od czterech goli z Widzewem Łódź (4:1), a potem zaaplikował trzy bramki Pogoni (3:0) i to w Szczecinie! W tym roku zespół z Bułgarskiej strzelił już 19 goli i zapewne będzie chciał się zbliżyć do wyniku z rundy jesiennej (33 bramki).

W poprzednich rozgrywkach Lech miał na tym samym etapie rozgrywek 40 goli, by ostatecznie zatrzymać się na 47 trafieniach. W składzie „Kolejorza” jest teraz tercet bramkostrzelnych piłkarzy, którzy zdobyli do tej pory 33 bramki. To Mikael Ishak (17), Afonso Sousa (9) i Patrik Waalemark (7).

Bogdan Nather

Limit młodzieżowców wypełniony

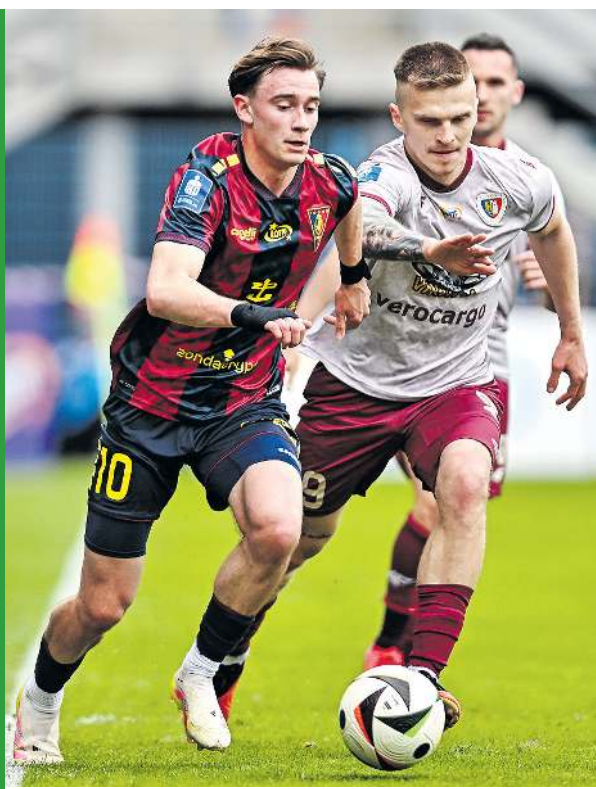
Już w sobotę „Dumę Pomorza” czeka arcytrudny egzamin: w Szczecinie zmierzy się z Rakowem Częstochowa.

POGOŃ SZCZECIN

Sezon 2024/25 jest ostatnim, w którym obowiązuje przepis dotyczący limitu minut gry młodzieżowców. Polski Związek Piłki Nożnej zakomunikował, że od sezonu 2025/26 w PKO BP Ekstraklasie nakaz gry młodzieżowców zmieni się w system, w którym dobrowolne wystawianie zawodników wpisujących się w kryteria programu będzie nagradzane finansowo.

Wypełnili limit

W niedzielnym meczu z Piastem Gliwice „Duma Pomorza” wypełniła wymagany limit minut gry młodzieżowców. W potyczce na Górnym Śląsku na boisku w barwach „Portowców” pojawiło się trzech piłkarzy mających status młodzieżowca (przypominajmy, że to zawodnicy urodzeni w 2003 roku lub później): Kacper Łukasik, Adrian Przyborek i Olaf Korczakowski. Pierwsi dwaj spędzili na placu gry 38 minut, natomiast ostatni z wymienionych grał przez 13 minut. Łącznie więc



Adrian Przyborek (z lewej) w Pogoni Szczecin należy do grona najlepszych młodzieżowców.

„Granatowo-bordowi” do swojego dorobku minut gry młodzieżowców dopisali po niedzielnej spotkaniu 89 mi-

nut. W efekcie na przestrzeni całego sezonu Pogoń zbierała na swoim koncie 3062 minuty gry młodzieżowców.

Oznacza to, że uniknie kary finansowej wiążącej się z niewypełnieniem wynoszącego 3000 minut limitu.

„Portowcy” są ósmym zespołem z PKO BP Ekstraklasie, który wypełnił już w tym sezonie wspomniany limit minut gry młodzieżowców. Wcześniej dokonały tego zespoły Korony Kielce, Zagłębia Lubin, Lecha Poznań, Lechii Gdańsk, Jagiellonii Białystok, Rakowa Częstochowa i Stali Mielec.

Czekają na lidera

Następny mecz ligowy podopieczni trenera Roberta Kolendowicza rozegrają w sobotę, 19 kwietnia. Tego dnia do Szczecina zawita lider, Raków Częstochowa, pierwszy gwizdek sędziego zabrzmiał o godzinie 20.15. Przygotowania do tego prestiżowego pojedynku „Portowcy” rozpoczęli dopiero we wtorek, ponieważ poniedziałek był dla nich dniem wolnym do zajęć, poświęcili go na odpoczynek i regenerację.

Pierwszy dzień przygotowań był bardzo intensywny dla piłkarzy „Dumy Pomorza”.

Sztab szkoleniowy zaaplikował im bowiem najpierw zajęcia w siłowni, a potem trening piłkarski. Był to zarazem trening otwarty dla kibiców. Jeden trening na boisku zawodnicy Pogoni odbyli w środę, podobnie będzie w czwartek i piątek.

Grecki heros

Napastnik Pogoni Efthymis Koulouris w tej chwili otwiera listę najlepszych snajperów PKO BP Ekstraklasie. Do tej pory 21 razy wpisał się na listę zdobywców bramek, zaś w grupie pościgowej prym wiodą Mikael Ishak z Lecha Poznań i Benjamin Kallman z Cracovii, którzy zdobyli 17 goli. Za ich plecami czają się Jesus Imaz z Jagiellonii Białystok (14 trafień) i Samuel Mraz z Motoru Lublin (13 bramek).

29-letni Grek zdecydowanie wygrał głosowanie na najlepszego piłkarza Pogoni w marcu. To już piąta statuetka zawodnika miesiąca, która trafia do tego łowcy bramek w tym sezonie! W głosowaniu w mediach społecznościowych udział wzięło ponad

1500 kibiców „Dumy Pomorza”. Aż 75,5% z nich wskazało na „Kulę”, który w cuglach wygrał zabawę. Drugie miejsce zajął rumuński bramkarz Valentin Cojocar (17,5% głosów), a kolejne Kamil Grosicki (5,3% głosów) i Norweg Fredrik Ulvestad (1,7% głosów). Jak już wspomnieliśmy wcześniej, dla Koulourisa to już piąta nagroda piłkarza miesiąca w tym sezonie. Wcześniej greckiego snajpera kibice Pogoni wybierali jako najlepszego zawodnika w lipcu, listopadzie, grudniu i lutym.

Oto lista dotychczasowych triumfatorów:

Lipiec - Efthymis Koulouris
Sierpień - Valentin Cojocar
Wrzesień - Alexander Gorgon
Październik - Linus Wahlgqvist
Listopad - Efthymis Koulouris
Grudzień - Efthymis Koulouris
Luty - Efthymis Koulouris
Marzec - Efthymis Koulouris

Bogdan Nather

PKO BP EKSTRAKLASA

Tabela i program 29. kolejki

1. Raków	28	59	42:18
2. Lech	28	56	52:25
3. Jagiellonia (m, sp)	28	55	49:32
4. Pogoń	28	47	46:30
5. Legia	28	44	50:37
6. Cracovia	28	42	50:45
7. Górnik	28	40	39:35
8. Motor (b)	28	40	41:48
9. GKS (b)	28	39	38:37
10. Piast	28	37	29:30
11. Korona	28	36	27:37
12. Widzew	28	36	33:41
13. Radomiak	28	34	38:43
14. Zagłębie	28	29	24:41
15. Lechia (s)	28	27	30:48
16. Puszcza	28	26	27:42
17. Śląsk	28	25	33:43
18. Stal	28	24	30:46

1 – el. LM, 2-3 – el. LK, 16-18 – spadek

PROGRAM 29. KOLEJKI

Sobota

■ Piast Gliwice	12.15
– Korona Kielce	
■ Śląsk Wrocław	14.45
– GKS Katowice	
■ Widzew Łódź	17.30
– Motor Lublin	
■ Pogoń Szczecin	20.15
– Raków Częstochowa	

Poniedziałek

■ Puszcza Niepołomice	12.15
– Radomiak Radom	
■ Jagiellonia – Zagłębie	14.45
■ Legia Warszawa	17.30
– Lechia Gdańsk	
■ Lech Poznań – Cracovia	20.15

Wtorek

■ Stal Mielec – Górnik Zabrze	19.00
-------------------------------	-------

BETCLIC I. LIGA

Tabela i program 29. kolejki

1. Arka	28	61	54:19
2. Bruk-Bet	28	58	57:32
3. Wisła P.	28	53	48:31
4. Polonia	28	50	40:30
5. Miedź	28	49	48:32
6. Wisła K. (p)	28	49	49:27
7. Górnik	28	45	44:31
8. GKS	28	44	36:27
9. Znicz	28	39	37:36
10. Ruch (s)	28	37	37:37
11. ŁKS (s)	28	35	37:34
12. Stal Rz.	27	34	39:39
13. Chrobry	28	25	29:52
14. Odra	27	23	23:53
15. Kotwica (b)	28	22	19:43
16. Warta (s)	28	21	17:46
17. Pogoń (b)	28	19	28:48
18. Stal S.W.	28	19	22:47

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

PROGRAM 29. KOLEJKI

Sobota

■ Stal Rzeszów	13.00
– Stal Stalowa Wola	
■ Arka Gdynia – Odra Opole	15.00
■ Wisła Kraków	17.15
– Pogoń Siedlce	
■ Polonia Warszawa	19.30
– Wisła Płock	

Poniedziałek

■ Górnik Łęczna	12.00
– Chrobry Głogów	
■ Znicz Pruszków	14.30
– Bruk-Bet Termalica Nieciecza	
■ ŁKS Łódź – GKS Tychy	17.00
Miedź Legnica – Warta Poznań	19.30

Wtorek

■ Kotwica Kołobrzeg	19.00
– Ruch Chorzów	

W górnej połowie tabeli

Po 28 kolejkach dwóch beniaminków, GKS Katowice i Motor Lublin, może być pewnych utrzymania.

Katowiczanie zgromadzili w tym sezonie 39 punktów i zajmują 9. miejsce. Z kolei ekipa z Lubelszczyzny ma „oczko” więcej i jest na 8. lokacie. Tak dobry wynik beniaminków wcale nie jest oczywisty, biorąc pod uwagę to, jak radziły sobie inne zespoły w poprzednich latach od razu po awansie. Wystarczy też spojrzeć na Lechię Gdańsk, która uzbierała na razie 27 punktów i walczy o utrzymanie.

Rok temu z ekstraklasy spadli dwaj beniaminkowie, Ruch Chorzów oraz ŁKS Łódź. Po 28 kolejkach chorzowianie mieli zaledwie 20 punktów, a ŁKS 21. Drużyny sezon zakończyły kolejno z 32 i 24 punktami, czyli docierając do końca sezonu, nie osiągnęły tyle, co GieKSa i Motor na sześć kolejek przed końcem bieżących zmagani. Trzecim beniaminkiem była Puszcza, która na 6 meczów przed finiszem miała 29 punktów.

Rok wcześniej na etapie 28. kolejki także żaden beniaminek nie był w stanie zdobyć tylu punktów, co piłkarze GKS-u i lublinianie. Choć trzeba podkreślić, że Widzewowi do „katowickiej” granicy punktowej brakowało tylko jednego remisu. Z kolei Korona miała wówczas 34 punkty, a Miedź Legnica, która na koniec sezonu pożegnała się z ekstraklasą, 21.

W sezonie 2021/22, podobnie jak rok temu, do 1. ligi spadło dwóch beniaminków. Po 28. kolejkach drużyny Bruk-Betu i Górnika Łęczna miały po 24 punkty, co w praktyce



Motor Lublin i GKS Katowice radzą sobie świetnie w tym sezonie.

oznaczało pożegnanie się z marzeniami o długiej przygodzie na najwyższym szczeblu rozgrywkowym. W tym sezonie tylko Radomiak, od razu po awansie do ekstraklasy, pokazał siłę i zanotował imponujący wynik 43 punktów po 28 spotkaniach.

W podobnej sytuacji do Radomiaka, ale także do Motoru i GKS-u, była Warta Poznań w rozgrywkach 2020/21. Poznaniacy na tym samym etapie zgromadzili 40 „oczek”. Był to sezon przejściowy dla ekstraklasy, więc do 1. ligi spadał wówczas jeden zespół i był nim... beniaminek. Podbeskidzie Bielsko-Biała po 28 kolejkach miało 24 punkty, a na koniec sezonu (wówczas grano 30 meczów) 25. Gdyby nie reforma rozgrywek, z ekstraklasą w pierwszym

roku po awansie pożegnałaby się także Stal Mielec (27 punktów po 28. kolejce, 29 po zakończeniu sezonu).

We wcześniejszych latach, gdy obowiązywał format rozgrywek ESA-37 i tabela po 30 kolejkach dzielona była na grupę mistrzowską i spadkową, beniaminkowie również nie mieli lżej. W sezonie 2019/20 ŁKS Łódź po 28 meczach miał 21 punktów i kilka tygodni później spadł z hukiem na zaplecze elity. Znacznie lepiej poradził sobie Raków, który na tym samym etapie miał 38 punktów. Rok wcześniej obaj beniaminkowie, Zagłębie Sosnowiec i Miedź Legnica, spadli z ligi (odpowiednio 24 i 28 punktów po 28 kolejkach).

Ciekawy był natomiast sezon 2017/18, bo Górnik

Zabrze w roli beniaminka prezentował się świetnie. Po 28 kolejkach uzbierał 46 punktów, a w zmaganiach w grupie mistrzowskiej zajął 4. miejsce. W tym czasie z ligi spadała Sandecja (23 punkty po 28. kolejkach). W podobnej sytuacji do zabrzańskich znalazli się piłkarze Zagłębia Lubin dwa lata wcześniej, którzy w pierwszym roku po awansie znaleźli się na podium (45 punktów po 28 kolejkach). Były to jednak wyjątki. W momencie gdy lubinianie cieszyli się z gry w europejskich pucharach, Bruk-Bet walczył o utrzymanie (33 punkty po 28 kolejkach), co ostatecznie mu się udało. W podobnej sytuacji do niecieczan w sezonie 2016/17 znalazły się Wisła Płock i Arka Gdynia (odpowiednio 38 i 30 punktów po 28 kolejkach). W walkę o byt w ekstraklasie zamieszane były także drużyny GKS-u Bełchatów oraz Górnika Łęczna w rozgrywkach 2014/15 (30 i 34 punkty po 28 kolejkach) i ostatecznie bełchatowianie z ekstraklasą się pożegnali.

Dane te pokazują, że bieżący sezon jest wyjątkowy, biorąc pod uwagę ostatnie 10 lat w ekstraklasie. W ostatnich latach nigdy nie zdarzyło się, żeby dwaj beniaminkowie po 28 kolejkach osiągnęli limit 40 punktów (Motor) lub mieli tylko o punkt mniej (GKS). Beniaminkom zdarzały się sezony znakomite (Zagłębie Lubin i Górnik Zabrze), ale nigdy w ostatnich 10 latach duet zespołów świeżo po awansie nie był tak wyso-

WYNIKI BENIAMINKÓW EKSTRAKLASY PO 28. KOLEJKACH

2024/25	
Motor	40 punktów
GKS Katowice	39
Lechia	27

2023/24	
Ruch	20*
ŁKS	21
Puszcza	29

2022/23	
Miedź	21
Widzew	38
Korona	34

2021/22	
Górnik Ł.	24
Bruk-Bet	24
Radomiak	43

2020/21	
Stal	27
Podbeskidzie	24
Warta	40

2019/20	
Raków	38
ŁKS	

2018/19	
Zagłębie S.	24
Miedź	28

2017/18	
Sandecja	23
Górnik Z.	46

2016/17	
Arka	30
Wisła P.	38

2015/16	
Bruk-Bet	33
Zagłębie Ł.	45

2014/15	
GKS Bełchatów	30
Górnik Ł.	34

* wyttuszczeniem zaznaczono zespoły, które spadały z ekstraklasy

ko. A przecież sezon jeszcze trwa! Wynik ten GieKSa i Motor mogą jeszcze poprawić! Gdyby na dodatek Lechii udało się utrzymać, byłibyśmy świadkami pierwszego sezonu od ośmiu lat, w którym żaden z beniaminków nie spadnie z ligi.

Kacper Janoszka

Ożywienie z Barbadosu

Thierry Gale notuje udany start w Piaście. Reprezentant Barbadosu ma już za sobą debiutanckiego gola i mecz w wyjściowym składzie. Czy Piast w końcu znalazł napastnika, jakiego szukał?

PIAST GLIWICE

Coraz lepszy

Jesienią gliwiczanie mieli ogromne problemy ze strzelaniem goli przez napastników. Ani Fabian Piasecki, ani Maciej Rosołek, ani Andreas Katsantonis nie błyszczyli, a ich pojedyncze trafienia nie zmieniły raczej mizernego obrazu gliwickiej ofensywy. Drużynie z Okrzei brakowało w ataku polotu, dynamiki i zaskoczenia przeciwnika. Gdy dodatkowo poważnej kontuzji doznał Cypryjczyk Katsantonis, w klubowych gabinetach zdano sobie sprawę, że coś w tej kwestii trzeba zrobić.

Czasu ani pieniędzy nie było, więc postanowiono skorzystać z opcji wypożyczenia. Do Gliwic z Rapidu Wiedeń trafił Thierry Gale. 23-lletni reprezentant Barbadosu był sporą niewiadomą, stąd w umowie zawarto możliwość wcześniejszego skrócenia wypożyczenia, jak i opcję pierwokupu. Gale trafił do Piasta na początku lutego i kilka tygodni trwała jego adaptacja. Napastnik na debiut czekał do 8 marca i meczu z Rakowem Częstochowa, ale na pierwsze „poważne” minuty Barbadosczyk musiał poczekać od

kolejnych występów. Minut na boisko przybywało, a sam zawodnik coraz więcej wniósł do drużyny, aż popisał się pięknym golem na wagę niezwykle cennego remisu z Jagiellonią Białystok.

Pomocnik mu wybaczył

W nagrodę trener Aleksandar Vuković dał szansę Gale'owi na występ od pierwszych minut w ostatnim domowym meczu z Pogonią Szczecin. I znów reprezentant Barbadosu był jedną z wyróżniających się postaci w ekipie gospodarzy. Piłkarz, który obecnie może pochwalić się bilansem 16

meczów i 8 goli w narodowych barwach, sprawiał największe kłopoty szczyńskiej defensywie. W grze Gale'a widać energię, ale też niezłą technikę i ciekawe pomysły. 23-latek mógł, a nawet powinien strzelić gola, gdy po kapitalnym prostopadłym podaniu od Michała Chrapka minął bramkarza Pogoni, ale nie był w stanie umieścić piłki w bramce. – Takich sytuacji najbardziej szkoda, bo zawsze mnie cieszy, że to ostatnie podanie mogę zagrać koledze. Wybaczę Thierryemu. Mam jednak nadzieję, że w następnych meczach już to wykorzysta

– mówił z uśmiechem po meczu Chrapek, który sam strzelił gola pieczętującego zwycięstwo z Pogonią.

Znajdą pieniądze?

Generalnie jednak Gale wnosi do drużyny coraz więcej, abiorąc pod uwagę krótki okres aklimatyzacji i zrozumienia z kolegami, może być... jeszcze lepiej. Końcówka sezonu będzie papierkiem lakmusowym dla przydatności Gale'a do Piasta. Być może więc swoimi kolejnymi występami napastnik da władzom Piasta twardy orzech do zgryzienia, co zrobić latem i czy Piast powinien poszukać środków na wykupienie tego obiecującego zawodnika.

(KRIS)



Fot. PAP/Adam Warzawa

Czy piłkarz z czarodziejskim CV Ivan Cavaleiro pomoże utrzymać się Stali?

Z nieba do piekła

Okazuje się, że to niedaleko. Teraz Stal Mielec chce jednak odbyć odwrotną drogę.

STAL MIELEC

Ostatni mecz z Lechią z pewnością w Mielcu będzie pamiętać się przez lata. Rzadko zdarza się wygrywać w ostatniej minucie i przegrać, ale jeszcze rzadziej w takich okolicznościach zsunąć się na ostatnie miejsce w tabeli, podczas gdy zwycięstwo dawało lokatę już przed strefą spadkową... Jednak warto podkreślić: tylko od Stali zależy, w jakim kontekście - czy jako symbol upadku, czy raczej zdumiewającego niepowodzenia, po którym klub jednak potrafił się podnieść. W kontekście utrzymania - ciągle wszystko zależy od Stali - mimo że po tym zadziwiającym meczu w Gdańsku spadła na ostatnie miejsce w tabeli.

Różne trudne przypadki

To jest dobry moment, żeby się podnieść, bo i Stal jest nowa, znaczy zarządzana przez nowego trenera. Przypomniał się Ivan Djurdjević - Serb, jeden z dostępnych na rynku bezrobotnych trenerów, którzy mają doświadczenie pracy w więcej niż jednym klubie ekstraklasy. Można było zatrudnić innych szkoleniowców - Piotra Stokowca, Mariusza Rumaka czy Macieja Stolarczyka, ale nie chce mi się nawet zastanawiać, czy zdecydowały względy finansowe. Tak czy inaczej - na razie pod wodzą Djurdjevicia Stal wprawdzie spadła na ostatnie miejsce, ale to ciągle może być da niej dobry sezon. Dobry, czyli taki, który zakończył się utrzymaniem.

Pewne jest, że ten zespół w obecnych okolicznościach

jest pobudzony, nie tonie w apatii. Ciekawe jest, ile dadzą Stali do końca tego sezonu następcy Ilji Szkurina, którego dobrą formę kiedyś Stal szczęśliwie spieniężyła. Jest to delikatna materia, co potwierdził właśnie mecz z Lechią.

Przyjrzyjmy się dwóm nowym ofensywnym piłkarzom.

Pierwszy: Portugalczyk angolańskiego pochodzenia - Ian Cavaleiro, którego zawodowe curriculum vitae przyprawia o zawrót głowy. Wychowanek akademii Benfiki, mecze w lidze hiszpańskiej (Deportivo La Coruna 34/4), francuskiej (AS Monaco 14/1 i mistrzostwo Francji, stworzenie ataku z Kylianem Mbappe, co prawda na jeden mecz, ale zawsze), angielskiej (Fulham i Wolverhampton, dwa awanse do Premier League, 193/28), tureckiej (Alanyaspor 22/3) i francuskiej (Lille 17/1). W Stali próbuje się odbudować, przeszedł tu badania lekarskie, daj mu, Boże, zdrowie. W meczu z Lechią nie ołsniewał, ale zrobił, co do niego należało: strzelił bramkę. Wiedział, gdzie ma znaleźć się na boisku w odpowiednim czasie i miejscu.

Drugi: Francuza czadyjskiego pochodzenia - Jeana -Davida Beauguela - ściągnięto wręcz na ostatnią chwilę, już w trakcie rundy, w odpowiedzi na niespodziewaną sprzedaż Szkurina. Wyszedł w Gdańsku jako zmiennik - wszedł w przerwie za Łukasza Wolsztyńskiego - a został zmieniony kilka minut przed końcem przez Dawida Tkacza. Zwyczajnie nie dał rady pod względem fizycznym.

Z pewnością jednak w piłkę grać potrafi, bo gdyby tak nie było - nie spędziłby siedmiu sezonów w lidze czeskiej, w której pobyt w sezonie 2021/23 ukoronował zdobyciem mistrzostwa i tytułem króla strzelców w barwach Viktorii Pilzno. Potem wyjechał chętnie do Arabii Saudyjskiej i Chin, a teraz, w wieku 33 lat, wrócił do środkowej Europy. Niestety, na tę chwilę musi się odbudować fizycznie, by chociażby mądrze stać i niepotrzebnie nie biegać - nie da się być zapuszczonym.

Zauważmy zresztą: nigdy nie ma reguł przy wprowadzaniu do drużyny piłkarzy. Bramkarza Jakuba Mądryka, następcę Mateusza Kochalskiego, udało się płynnie wprowadzić na następstwo między słupki. Za to Izraelczyk Ravve Assayag, jako następcza Szkurina, tak długo czekał na jego wyjazd, że się spalił; miejmy nadzieję, że nie wypalił.

Wrócimy silniejsi!

Co dalej? Teraz mecz z Górnikiem Zabrze u siebie, klubem, który przegrał trzy ostatnie mecze i właśnie podziękował trenerowi. Djurdjević zapowiada, że Stal się nie podda. Djurdjević na pomeczowej konferencji w Gdańsku uderzył dłonią w stół, który aż się zatrzęsł. - Dzisiaj wszyscy mówią, że Stal już spada, a ja... powiem, że nie spadnie! Utrzymamy się w tej lidze! Stal wróci i będzie walczyła do końca. Stało się to, co się stało. Nie jest łatwo, ale z tygodnia na tydzień będziemy silniejsi - zapowiedział serbski trener. Trzymamy za słowo!

Paweł Czardo

Wydostajemy się z bagna

Rozmowa z **Jakubem Jezierskim**, pomocnikiem Śląska Wrocław, synem byłego piłkarza, Remigiusza Jezierskiego

Po zwycięstwie z Cracovią w końcu opuściliście ostatnie miejsce, a do bezpiecznego trawienia tylko dwa punkty. Nie powiem, że możecie czuć ulgę, bo walka o utrzymanie cały czas trwa, ale potwierdzenie dobrej dyspozycji.

- Ciężko pracujemy, by cały czas iść w dobrym kierunku. Ciężko pracowaliśmy, żeby wydostać się z tego bagna. To, co robimy, prostu skutkuje i takie mecze jak w sobotę utwierdzają nas w tym, że obraliśmy dobrą drogę. Mam nadzieję, że kolejne spotkania będą równie owocne i damy radę wyjść ze strefy spadkowej.

Mecz nie kończy się w przerwie, ale gol - do tego samobójczy - musiał was bardzo zabolęć. Na drugą połowę wyszliście z remisem, a już wtedy mogliście wysoko prowadzić.

- W pierwszej połowie mogliśmy strzelić kilka bramek z naprawdę dobrych sytuacji. Strata w doliczonym czasie była bardzo bolesna, ale cieszy fakt, że odpowiednio zareagowaliśmy. Cała drużyna się wspierała, przerwę wykorzystaliśmy na analizę, rozmowę. Poskutkowało to bardzo dobrym nastawieniem przed drugą połową.

Z perspektywy trybun odnosiłem wrażenie, że

gol na 1:1, a potem na 2:3 dla Cracovii, ani trochę nie wyprowadził was z równowagi. Cały czas gracie z nożem na gardle, ale wasza pewność jest na wysokim poziomie.

- Przede wszystkim trzeba zaznaczyć, że po prostu nas nie interesuje remis. W żadnym meczu nie będzie nas interesował, bo jesteśmy w takim punkcie, że dla nas to strata dwóch punktów. Musimy walczyć, by u siebie, czy na każdym innym stadionie, zdobywać trzy punkty. Takie nastawienie zmobilizowało nas do tego, by walczyć o strzelenie kolejnej i kolejnej bramki. Równie dobrze mecz mógł się skończyć pięcioma golami dla nas. Ostatecznie wpadły cztery, ale mam nadzieję, że w kolejnych spotkaniach będziemy skuteczniejsi.

Akcja zakończona bramką Mateusza Żukowskiego nabrała tempa po pana prostopadłym podaniu. Był pan zdziwiony, że tak łatwo dała się oszukać drugą linię gospodarzy?

- Nie zdziwiłem się, bo to jest element, w którym jestem dobry, na co dzień trenuję takie zagrania. Nie zdziwiłem się, ale fajnie wyszło i cieszę się, że padła z tego bramka otwierająca spotkanie.

Całe piłkarskie życie jest pan związany ze Śląskiem, a pana ojciec - Remigiusz

CZY WIESZ, ŻE...

■ Jakub Jezierski urodził się 9 lipca 2004 roku. Od początku przygody z piłką reprezentuje ten sam klub - Śląsk Wrocław. W drugoligowych rezerwach debiutował w kwietniu 2021, potem grzał w nich w 3. lidze. Pierwszą szansę w ekstraklasie 30 marca 2024 dał mu trener Jacek Magiera. Jezierski wszedł na ostatnie minuty wyjazdowego spotkania z Piastem Gliwice

Jezierski - przez kilka sezonów reprezentował klub i jako rodzina osiedliście we Wrocławiu. Tata mocno pana wspiera w rozwoju kariery?

- Oczywiście. Jesteśmy bardzo blisko, dużo rozmawiamy, analizujemy mecze.

Zauważyłem, że kilkanaście minut po wygranej z Cracovią rozmawiał pan przez telefon. Było widać, że mocno przeżywał pan to, co się stało na boisku. Wykonał pan telefon do taty?

- Tak, tak! Jestem szczęśliwy, że z rodziną mogę przeżywać wszystko, co dzieje się dookoła. Wiele zawodzęczam też naszemu fizjoterapeucie Radosławowi Żabskiemu. Gdyby nie on, to prawdopodobnie nie dałbym rady wystąpić przeciwko Cracovii.

Rozmawiał Michał Knura



Fot. Artur Kraszewski/PressPhoto

Jakub Jezierski od czterech meczów nie oddaje miejsca w wyjściowym składzie.

Niemcy obserwują Warszawę

Stuttgart, Eintracht Frankfurt, Hertha Berlin – a teraz najpewniej Legia. Fredi Bobić zostanie koordynatorem pionu sportowego stołecznej ekipy.

Ta wiadomość obita się szerokim echem nie tylko w Warszawie i reszcie Polski, ale i całych Niemczech. Otóż Legia Warszawa ściągła do swoich gabinetów nazwisko doskonale znane i – mimo pewnych wątpliwości – szanowane w futbolu u naszych zachodnich sąsiadów. Fredi Bobić to 37-krotny reprezentant Niemiec, mistrz Europy z 1996 roku, mistrz Niemiec z 2002 roku, król strzelców Bundesligi z 1996 roku. Od 2010 do 2023 roku pracował jako dyrektor sportowy najpierw w Stuttgarcie (którego jest wychowankiem, lata 2010-14), potem Eintrachcie Frankfurt (2016-21) i Hercie Berlin (2021-23). Przez rok był też członkiem rady nadzorczej Niemieckiego ZPN-u, a od nieco ponad dwóch lat pozostaje na bezrobociu. Ten etap już wkrótce dobiegnie końca. Bobić gościł już kilkakrotnie w łożu prezesa Legii Dariusza Mioduskiego. To nie przypadek.

Słynny tercet

Legioniści chcą zatrudnić 53-latkę w roli koordynatora sportowego, który będzie organizował pracę warszawskich gabinetów i ściśle współpracował z dyrektorem sportowym Michałem Żewłakowem (w hierarchii nie będzie ponad nim). Po latach w Bundeslidze wniesie do stolicy mnóstwo wiedzy, kontaktów i doświadczenia, choć wszystkich powinno zastanowić jedno – skoro Bobić jest taki super, to... dlaczego trafi do ekstraklasy?

Urodzony w Mariborze (Słowenia) działacz w ciągu swojej gabinetowej kariery wielokrotnie był krytykowany. Stuttgart pod jego rządami pograżał się w marnie i zsunął się z górnej do dolnej połowy tabeli. Złe wybory trenerskie i transferowe obciążły klub, który prosząc się o spadek... w końcu spadł w 2017 roku. Bobicia już tam jednak nie było. Pozbyto się go w 2014 roku i choć jako piłkarz jest legendą Szwabów (słynny



Fredi Bobić podczas Beckenbauer Cup w marcu 2025 roku w Monachium.

tercet Bobić – Elber – Bałakow), to jako dyrektora nikt nie chce go tam widzieć.

Od zera do Ligi Mistrzów

Swoją renomę działacz wypracował w Eintrachcie (2016-21). Przyszedł do klubu przeciętnego, by nie powiedzieć słabego, który za jego kadencji stał się solidnym ligowcem walczącym o europejskie puchary. Co do pucharów zresztą... „Orły” zdobyły Puchar Niemiec, rok później przegrywając w finale. Dodatkowo dotarły do półfinału Ligi Europy, przegrywając dopiero po karnych z faworyzowaną Chelsea. Poniekąd dzięki niemu na szerokie wody wypłynął trener Niko

Kovac (m.in. Bayern, Monaco, teraz Dortmund), ale również jego następcę Adi Huettera. Tuż przed odejściem Bobicia z Frankfurtu Eintracht zatrudnił też trzeciego wyjątkowo trafionego szkoleniowca, Olivera Glasnera. Za Bobicia „Orły” miały międzynarodową kadrę, w której za stosunkowo drobne pieniądze ściągnięto piłkarzy, promując ich potem i sprzedając z zyskiem – by przypomnieć kapitalnych tam Lukę Jovicia, Filipa Kosticia, Ante Rebić, Sebastiena Hallera czy Andre Silvę. Ich sprzedaż przyniosła później klubowi ok. 160 mln euro! Ile kosztowali? Ponad trzy razy mniej... Podwaliny zbudowane wówczas po-

zwoliły Eintrachtowi stać się mocnym bundesligowcem walczącym o Ligę Mistrzów, w której zresztą wystąpił po zwycięstwie w Lidze Europy w 2022 roku. Wszystko jak z bajki? No nie do końca...

Berlińska weryfikacja

Wszyscy eksperci oraz insiderzy z Niemiec zaznaczają, że Bobić był tym spijającym śmietankę. Nie, że kompletnie się nie znał, ale we Frankfurcie klubowa była jedna decyzja, którą podjął przychodząc do klubu – wzięcie ze sobą Bena Mangi, który od zera stworzył siatkę skautingową Eintrachtu, pozwalającą wynajdywać perełki takie, jak wyżej wymienione. Obaj

tworzyli trio z dyrektorem Bruno Huebnerem, ale to właśnie ten ostatni razem z Mangą pracowali w cieniu, podczas gdy Bobić wychodził naprzód i akceptował owoce ich pracy. Weryfikację mający bałkańskie korzenie działacz przeszedł w Hercie.

Bobić został zatrudniony w Berlinie w 2021 roku po tym, gdy inwestor Lars Windhorst chciał stworzyć ze „Starej Damy” big city club z prawdziwego zdarzenia. Przez cztery lata wpominał w niego prawie pół miliarda euro, a za całość projektu jako głowa miał odpowiadać właśnie były kierownik pionu sportowego Eintrachtu. Bobić nie miał tam już jednak Mangi i Huebnera. Hertha rozwinęła infrastrukturę i ruszyła na zakupy, chcąc zacząć regularnie występować w Lidze Mistrzów, ale... zamiast tego spadła do 2. Bundesligi! Stała się pośmiewiskiem, od której zdecydowanie lepiej radził sobie biedniejszy sąsiad z Berlina, Union. Kilka miesięcy przed relegacją Bobić został pogoniony z Olympiastadion i od tamtej pory pozostaje bez pracy, co z niemieckiej perspektywy nie może dziwić. A jak wypadnie z perspektywy polskiej? Skoro trzecioliگوی hiszpański napastnik może być u nas gwiazdą, to co powiedzieć o działaczu, który smakował futbolu na najwyższym poziomie?

Piotr Tubacki

Równno w dół

Wszystkie trzy łódzkie drużyny ligowe poziomu ogólnopolskiego prezentują... wyrównany poziom - zajmują 11. miejsce.

WIDZEW ŁÓDŹ

Chodzi o ekstraklasowy Widzew, pierwszoligowy ŁKS i grające w II lidze rezerwy ŁKS-u. Mogło być nawet gorzej: Widzew ma wprawdzie ujemny bilans meczów z Koroną, ale ten czynnik przy tej samej liczbie punktów jest brany pod uwagę dopiero na końcu rozgrywek. Na szczęście dla siebie jest lepszy od kielczan pod względem ogólnej różnicy bramek i oficjalnie też jest na razie jedenasty.

Kto kapitanem?

W tej fazie sezonu obserwujemy więc niepokojące równanie w dół łódzkich drużyn – i długoterminowe, bo co to za osiągnięcie zna-

leż się na końcu w drugiej dziesiątce tabeli, i krótkodyktansowe, bo całkiem niedawno cała trójka zajmowała jeszcze dziewiąte miejsca. Zostało już niewiele czasu na poprawę i na honorowy finisz, bo żadnego premiowanego celu ŁKS i Widzew już nie osiągną.

Korona dopadła Widzew w najgorszym dla łódzian momencie i wygrała trzeci kolejny mecz z łódzkim rywalem. Zabrakło trzech kluczowych zawodników (Żyry, Hanouska i Pawłowskiego) i trzeba było sięgać po rezerwy. Zastępcy nie wypadli dobrze: Peter Therkildsen nie umiał odnaleźć się na pozycji stopera, grający po raz pierwszy w Widzewie w wyjściowej jedenastce Szymon Czyż nie ma prawa porównywać się z Hanouskiem, tak jak Jakub Łukowski – z Pawłowskim. Trzeba też było mianować nowego kapitana, bo funkcję tę pełnił w tym sezonie

właśnie... trójka nieobecnych. Kapitanem „czwartego wyboru” został więc Rafał Gikiewicz, najstarszy wiekiem na boisku. To był jego oficjalny debiut w tej roli, ale nieoficjalnie Gikiewicz nosił już opaskę w meczu z Piastem, gdy Bartłomiej Pawłowski został zmieniony.

Najlepsza wiosna

Marek Hanousek i Mateusz Żyro wrócą teraz po kartkach do składu, Pawłowskiego zobaczyć będzie można za trzy tygodnie. Zabraknie natomiast w sobotę Juliana Shehu, najlepszego w zespole Widzewa w Kielcach. Poziom jego gry uprawniał go do wystawienia surowych ocen swoim kolegom: – Dałiśmy przeciwnikom wszystko to, czego chcieli. Było wiele niepotrzebnych fauli i rzutów wolnych, a wiadomo przecież, że w tym elemencie Korona jest groźna. Satysfakcję z dobrej gry można mieć po wygranym me-



Julian Shehu jest ostatnio w wysokiej formie.

czu. Co z tego, że strzeliłem gola, skoro nie dał on nam zwycięstwa.

Faktycznie, oba gole dla Korony to efekt rozegrania rzutów wolnych, a te „jugadas prefabricados” (prawda, że po hiszpańsku to lepiej brzmi niż „stałe fragmenty”?) to wręcz znak firmowy kielczan. Warto zauważyć, że Shehu zdobył bramkę w trzecim kolejnym spotkaniu (wcześniej strzelał też Piastowi i Lechii). Zadebiutował niedawno w reprezentacji Albanii (choć nie na We-

mbley przeciwko Anglii, na co liczył) i nie ulega wątpliwości, że przeżywa właśnie najlepszą wiosnę swojej kariery. Przydałby się na mecz z Motorem, ale to on tym razem będzie na trybunie przeżywał grę swoich kolegów, bo jeden z tych „niepotrzebnych fauli” w Kielcach to jego robota: zobaczył żółtą kartkę już w trzeciej minucie. Radośnie przetasowanie nastąpić też musi w obronie, ale trener będzie miał problem z wytypowaniem bocznych obrońców, bo występ Mar-

cela Krajewskiego (kontuzja w Kielcach w 51 minucie) i Samuela Kozlovsky'ego jest niepewny.

No i jeszcze trzeba „wyczarować” skutecznego napastnika, bo na razie nie jest nim ani Lubomir Tupta, ani Hubert Sobol, ani tym bardziej urlopowany już w Widzewie definitywnie Said Hamulic. Padło w klubie hasło „Benjamin Kaellman”, wsparte wymownym spojrzeniem w kierunku portfela nowego właściciela...

Wojciech Filipiak

Ernest Wilimowski zastąpił na pamięć

Rozmowa z **Maciejem „Maciarem” Rudzkim**, kibicem Ruchu, członkiem Fan Clubu Deutschland

Kiedy kibice Ruchu zainteresowali się grobem Ernesta Wilimowskiego?

- To była nasza inicjatywa. Wspólnie z kolegą, śp. Johannem Sittko i kilkoma innymi kibicami Ruchu z Górnego Śląska, postanowiliśmy ten grób odnaleźć. Wiedzieliśmy oczywiście, kim był „Ezi”, a jego legenda robiła na nas wrażenie. Postanowiliśmy zająć się tym tematem w 2005 roku. Z dzisiejszej perspektywy to może dziwne, ale wcale nie było łatwo znaleźć tę mogiłę. Najpierw szukaliśmy kontaktu z rodziną, udało się porozmawiać z jedną z córek, która mieszkała w Hamburgu. Początkowo nie była zbyt chętna, ale przekonał ją jej mąż. Podał, gdzie jest grób, dostaliśmy namiary, jak również kontakt do mieszkającej w Karlsruhe wdowy po piłkarzu, która wówczas była już panią w sędziwym wieku.

Przyjechaliście do Karlsruhe i co dalej?

- Dotarłem z Aachen, gdzie mieszkam na co dzień, Johann przyjechał z Duisburga, pojawiła się też delegacja wspomnianych kibiców z Chorzowa. Było pięć osób. Dobrze pamiętam, był czer-



Maciej Rudzki i Johann Sittko nad grobem Ernesta Wilimowskiego.

wiec 2006 roku, akurat trwały piłkarskie mistrzostwa świata w Niemczech. Okazało się, że ten cmentarz jest ogromny, wcale niełatwo było ten grób znaleźć. Wie-

dziliśmy wprawdzie, która to alejka, ale i tak szukaliśmy prawie godzinę. Uliczki są kręte, droga rzeczywiście skomplikowana. Za pierwszym razem łatwo się zgu-

Ernest Wilimowski (1916-1997) - jeden z najwybitniejszych piłkarzy wszech czasów. 22 mecze i 21 goli w reprezentacji Polski (1934-39) oraz 8 meczów i 14 goli w reprezentacji Niemiec (1941-42). Czterokrotny mistrz Polski z Ruchem (1934, 35, 36, 38), król strzelców ekstraklasy (1934, 36, 38, 39). W 86 ligowych meczach zdobył 117 bramek, w tym jako pierwszy w historii polskiego futbolu strzelił siedem, osiem, dziewięć i dziesięć goli w jednym ligowym meczu. Zdobywca Pucharu Niemiec z TSV 1860 Monachium (1942).

bić... Na miejscu okazało się, że grób jest w złym stanie, po prostu zaniedbany. Trudno się dziwić, bo rodzina wyjechała na stałe z Karlsruhe, a na miejscu została już jedynie wdowa, której ciężko było zajmować się grobem. Doprowadziliśmy go do porządku. Cieszyliśmy się, że odnaleźliśmy mogiłę sławnego piłkarza, ale tak naprawdę nie wiedzieliśmy, co dalej będzie. Wówczas Fan Club Deutschland Ruchu dopiero raczkował i na miejscu nie było nikogo, kto mógłby się zajmować grobem. Ja mam do przejechania około 350 km.

Jednak grobem ktoś zajął się na stałe?

- Tak. Niedługo później pojechaliśmy na spotkanie Gór-

noślązaków w Niemczech w Oranienburgu, niedaleko Duisburga. Był tam jedno- cześnie festyn, w tym turniej piłkarski. Sprawą zainteresowało się pismo Info&Tips, największą polskojęzyczną gazetę, wydawaną w Niemczech, kilkakrotnie informowała o tym, co dzieje się z grobem Ernesta Wilimowskiego. Jego historię zainteresowało się również kilku starszych Ślązaków, zaofiarowali pomoc. Opiekowali się grobem, ale w pewnym momencie kontakt się urwał. Panowie byli już w starszym wieku, prawdopodobnie zmarli... Na szczęście w międzyczasie fan-club Ruchu w Niemczech się rozrósł, mamy członków także z Karlsruhe, obecnie grób jest pod naszą stałą opieką.

Utrzymujemy go w dobrym stanie. Koszt ogrodnika wynosił 500-600 euro rocznie, ale zrezygnowaliśmy z niego, bo jeden z kolegów-kibiców mieszkających w Karlsruhe zaoferował, że będzie na co dzień zajmował się grobem i robi to do dziś. Opłaciliśmy też miejsce na cmentarzu, to koszt około 700 euro na pięć lat. Po śmierci żony Ernesta Wilimowskiego grób zarejestrowałem na siebie.

Okazało się jednak, że mogiła grozi mu likwidacja.

- Zarząd cmentarza wysłał zapytanie do rodziny, ale nie dostał odpowiedzi. Oczywiście nie możemy dopuścić, żeby ten grób zniknął i nie dopuścimy. Zorganizowaliśmy kibicowską zbiórkę. Jesteśmy pełni optymizmu w tym względzie, cieszymy się, że ludzie pamiętają o Ernestie Wilimowskim. W przyszłym roku, w czerwcu, mija 110 rocznica urodzin legendy. Chcemy godnie ją uczcić. Grób nie zniknie. Zostanie jedynie przeniesiony w inne miejsce. Ernest Wilimowski zasłużył, żeby o nim pamiętać.

Rozmawiał: Paweł Czado

Strzelec z odzysku

Obrońca Jakub Budnicki w swoim 50. występie w I lidze przypomniał, że jest ważnym ogniwem... ofensywy GKS-u Tychy.

GKS TYCHY

Po rundzie jesiennej o Jakubie Budnickim z przekąsem mówiono, że jest najlepszym strzelcem tyskiego zespołu. Z przekąsem, bo warszawianin, wychowanek SMP UKS Bródno, jest stoperem i jego dorobek 4 bramek zdobytych w pierwszych 19 kolejkach bardziej stanowił prztyczek pod adresem napastników, którzy zimowali z dorobkiem... 2 trafień.

Pokrzyżował własne plany

Także w pierwszym tegorocznym meczu 23-letni obrońca „Trójkolorowych” – jak na snajpera zespołu przystało – otworzył listę strzelców w wyjazdowym spotkaniu z Wartą Poznań, ale później w roli zdobywców bramek zaczęli już regularnie występować zawodnicy ofensywni,

na czele z Natanem Dzięgielewskim i Bartoszem Śpiączką, który 5 wiosennymi golami udowodnił, że jest typową „dziwiewiątką”.

Nie tylko popisy napastników spowodowały jednak, że zawodnik, który trafił do GKS-u 13 lipca 2023 roku, wiążąc się z klubem 3-letnią umową, znalazł się w cieniu. Przede wszystkim sam sobie pokrzyżował plany. W drugim meczu rundy wiosennej, przy stanie 2:0 dla tyszan, w 37 minucie z Chrobrym Głogów uderzeniem łokciem rywała w polu bramkowym nie dość, że sprokurował rzut karny, którego goście zamienili na kontaktowego gola, to jeszcze z drugą w tym dniu, a ósmą w tym sezonie żółtą kartką musiał opuścić boisko. Wszystko skończyło się dla drużyny Artura Skowronka szczęśliwie, bo „Trójkolorowi” nie tylko wybronili się grając niemal go-

dzinę w osłabieniu, ale jeszcze dzięki kontrze sfinalizowanej przez Dzięgielewskiego zadali trzeci cios i wygrali 3:1.

Jest numerem jeden

Ponieważ w następnym meczu Budnicki nie mógł zagrać, bo musiał pokutować za nadmiar żółtych kartek, to jego miejsce zajął nominalnie pierwszy kapitan zespołu Nemanja Nedić i poprowadził kolegów do zwycięstwa 5:1 z Odrą Opole. On także wyprowadził tyską drużynę na murawę Stadionu Miejskiego w kolejnym spotkaniu, wygranym 2:0 z Pogonią Siedlce, a nieobecny z powodów zdrowotnych Budnicki miał powody do obaw o swoje miejsce w wyjściowej jedenastce. Doświadczony Czarnogórzec za swoje występy zebrał bardzo pochlebne recenzje.

Karta odwróciła się jednak w Niecieczy. Tyszanie po serii

6 zwycięstw z rzędu przegrali 1:2, a grający trzeci raz z rzędu z opaską kapitana Nedić w 87 minucie został zastąpiony przez Budnickiego, który wrócił do pierwszej jedenastki i z meczu na mecz potwierdza, że na swojej pozycji jest numerem jeden w GKS-ie.

Godnie uczcił jubileusz

W dodatku do swoich waleń defensywnych, które pomogły tyszanom znowu wkroczyć na zwycięską ścieżkę, a w dodatku w trzech ostatnich spotkaniach nie stracić gola, dorzucił jeszcze gola i to w najbardziej potrzebnym zespołowi momencie. W poniedziałkowym spotkaniu ze Stalą Rzeszów rozegrał 50. spotkanie w I lidze w koszulce z trójkolorowym trójkątem na piersi i godnie uczcił jubileusz. Gdy po 90 minutach bezbramkowej gry fachowcy zaczęli już mówić o niespodziance, właśnie Budnicki w doliczonym czasie okazał się najsprytniejszy w polu bramkowym gości i po dośrodkowaniu Juliana



„Budyni” wie, jak odnaleźć się w polu karnym przeciwnika.

Keiblingera główką zapewnił GKS-owi Tychy 10. zwycięstwo w 11. meczu rundy rewanżowej, a 4. wygraną z rzędu.

- Zdobyć bramkę w ostatnich minutach, jeszcze na wagę trzech punktów, to niesamowite uczucie – podkreślił w klubowych mediach, którego nazwisko kibice długo skandowali po ostatnim gwizdku. – Fajnie być docenionym. Na pewno takie coś napędza do dalszej rywalizacji. Mam nadzieję, że takich momentów

w najbliższym czasie będzie jeszcze więcej. Zbliżamy się do strefy barażowej. Czujemy się gotowi do walki o najwyższe cele. Dobrze przepracowaliśmy okres przygotowawczy. Rozumiemy zarówno swoją grę, jak i przeciwnika. Wiemy, jak się ustawiać i stale wykorzystujemy to, co w nas najlepsze. Od listopada przegraliśmy tylko jedno spotkanie. Niech więc nasza seria trwa.

Jerzy Dusik

Papież, Madonna i piłkarze

Jedną z aren przyszłorocznych mistrzostw świata w piłce nożnej będzie mieszczący blisko 55 tysięcy kibiców BC Place.

Leszek Jaźwiecki z Vancouver

Za rok mistrzostwa świata w piłce nożnej. Po raz pierwszy zorganizują je trzy kraje: Kanada, Meksyk i Stany Zjednoczone. A po raz pierwszy w historii weźmie w nich udział aż 48 krajów. Miejmy nadzieję, że w tym gronie znajdzie się także reprezentacja Polski, która zrobiła już pierwsze kroki, pokonując Litwę i Malte. Droga na stadiony za ocean jest jednak jeszcze daleka i oby tylko dla podopiecznych Michała Probierza nie okazała zbyt wyboista.

Inauguracja na Estadio Azteca

Przyszłoroczny turniej rozegrany zostanie na 16 arenach. Największą z nich jest Estadio Azteca w Meksico City, która pomieści aż 87523 widzów. Właśnie na tym stadionie 11 czerwca 2026 roku zostaną zainaugurowane mistrzostwa, z kolei ostatnie, finałowe spotkanie zaplanowano na MetLife Stadium w mieście East Rutherford w stanie New Jersey. Obiekt, na którym na co dzień rozgrywają swoje mecze New York Giants i New York Jets w NFL, został otwarty w 2010 roku. Jego pojemność wynosi 82500 kibiców, a koszt budowy osiągnął prawie 1,6 miliarda dolarów, choć niektórzy mówią nawet o kwocie 5 miliardów. Znanie są także miejsca półfinałowych spotkań. To AT&T Stadium w Dallas i Mercedes-Benz Stadium w Atlancie. W sumie mecze rozegrane zostaną w 11 amerykańskich miastach, trzech meksykańskich i dwóch kanadyjskich. Mistrzostwa potrwać 39 dni i zakończą się 19 lipca.

Do kanadyjskiej walki o organizację mistrzostw na początku stanęły trzy miasta Vancouver, Edmonton i Toronto. Leżący w Albercie Edmonton odpadł jeszcze w przedbiegach, wątpliwości początkowo miały również władze Kolumbii Brytyjskiej. Ostatecznie premier prowincji zdecydował się na organizację turnieju w Vancouver. Tym samym, po zimowej olimpiadzie w 2010 roku,



Na meczach mistrzostw świata stadion w Vancouver na pewno wypełni się bez reszty.

miasto będzie ponownie gospodarzem dużej i prestiżowej sportowej imprezy. Nie bez znaczenia w pozytywnej decyzji władz BC była atrakcyjna destynacja turystyczna Vancouver i bliskość Seattle, gdzie również odbędą się mistrzowskie mecze. Drugim kanadyjskim obiektem pozostanie mogący pomieścić 30 tysięcy widzów BMO Field w Toronto.

Umieją zarabiać

Zaprojektowany przez Studio Phillips Barratt Ltd. stadion BC Place mieści się w centrum Vancouver. Został otwarty 19 lipca 1983 roku i kosztował 126 milionów dolarów. Rok po otwarciu po raz pierwszy wypełnił się po brzegi,

goszcząc Jana Pawła II, który pielgrzymował po Kanadzie. Celebrowana przez polskiego papieża msza wywołała ogromne zainteresowanie. Cztery lata później BC Place był głównym obiektem EXPO'86, w tym czasie spełniał także ważną rolę kulturalną, występował tam David Bowie, a na koncert Madonny w 2008 roku bardzo drogie na tamte czasy bilety rozszły się w pół godziny. Każdego roku na BC Place Stadium odbywa się ponad 200 różnego rodzaju imprez i wydarzeń, co jest niemałym źródłem dochodu. Kwota potrafi sięgnąć nawet 35 milionów dolarów.

Na BC Place Stadium odbyły się też ceremonie

otwarcia, dekoracji medalistów oraz zamknięcia Zimowych Igrzysk Olimpijskich i Paraolimpijskich w 2010 roku. Pięć lat po tym wydarzeniu odbył się tam mecz finałowy mistrzostw świata w piłce nożnej kobiet. Po olimpiadzie stadion został jednak zamknięty na 16 miesięcy i w tym czasie przeszedł kosztowną, bo sięgającą blisko 365 milionów dolarów, modernizację, głównie dachu. Wcześniejszy nadmuchiwany, który pod naporem śniegu uległ zniszczeniu, zastąpiono nowym podtrzymywanym linami i na dodatek jeszcze z możliwością otwierania. Podobną konstrukcję ma Stadion Narodowy w Warszawie.

Postaci z pomnika

Inną ciekawostką tego obiektu jest również zastosowanie specjalnych kurtyn pomiędzy jednym a drugim poziomem trybun. Przy mniejszej widowni zasłonięte kurtyny sprawiają wrażenie, że stadion jest wypełniony, gdyż kibice zasiadają tylko na dolnych sektorach. Za rok, podczas meczów mistrzowskich, kurtyny z pewnością nie będą wykorzystane. Stadion posiada również jeden z największych, o ile nie największy na świecie, podwieszony pod dachem telebim. Przed stadionem uwagę zwracają pomniki bohaterów narodowych Kanady Terry'ego Foxa oraz Percy'ego Williamsa.

Ten pierwszy to lekkoatleta i działacz na rzecz walki z nowotworami. W wieku 22 lat w wyniku choroby stracił nogę powyżej kolana, ale nie stracił wiary i postanowił przebiec w poprzek Kanady od Wschodniego do Zachodniego wybrzeża. Podczas biegu zbierał fundusze na walkę z rakiem. Fox po przebiegnięciu blisko 5300 kilometrów z powodu postępującej choroby musiał zrezygnować. Kilka dni później zmarł. Od tej pory na całym świecie, organizowane są ku jego pamięci różnego rodzaju biegi, ale nadal tym najsłynniejszym pozostanie „Marathon of Hope”.

Williams to także lekkoatleta, sprinter. Podczas olimpiady w Amsterdamie w 1928 roku wywalczył dla Kanady dwa złote medale w biegu na 100 i 200 metrów, był też rekordzistą świata, a jego powrót z igrzysk transmitowany był przez nie tylko lokalną telewizję. Po kontuzji Williams nie osiągnął już większych sukcesów i zakończył karierę, zostając agentem ubezpieczeniowym. Jego medale zo-

stały skradzione z Galerii Sław Sportu Kolumbii Brytyjskiej i nigdy nie zostały odnalezione. W wieku 74 lat Williams popełnił samobójstwo, strzelając sobie w głowę ze strzelby, którą otrzymał za medale olimpijskie.

Ze sztucznej na trawiastą

BC Place w tej chwili jest „domem” dla grającej w MLS drużyny Vancouver Whitecaps FC, a także BC Lions, występującej CFL, czyli zawodowej lidze futbolu kanadyjskiego. W związku z organizacją meczów MŚ konieczne będzie dostosowanie obiektu do wymogów FIFA. Z całą pewnością zostanie wymieniona murawa - ze sztucznej na trawiastą. Już w ubiegłym roku rozpoczęto remont toalet, punktów gastronomicznych, wind, apartamentów VIP. Z pewnością prace obejmą także remont szatni, poprawy nagłośnienia i zastosowanie nowoczesnych systemów bezpieczeństwa. Nie ulega wątpliwości, że przed pierwszymi meczami stadion przejdzie jeszcze niejednym test, czy arena spełnia stawiane przez piłkarską centralę międzynarodowe wymogi.

W Vancouver zaplanowano w fazie grupowej pięć spotkań. Dwukrotnie na BC Place gościć będzie reprezentacja Kanady, raz drużyna USA. Oba zespoły, a także Meksyk jako gospodarz, mają już zapewniony udział w mistrzostwach. Awans zapewniły już sobie także ekipy Japonii, Argentyny, Iranu i Nowej Zelandii. Pozostałe zespoły, w tym reprezentacja Polski, muszą jeszcze walczyć. Ostatnie mecze eliminacyjne rozegrane zostaną w listopadzie tego roku, a ostatecznie wszystkich uczestników poznamy po rozegraniu baraży 31 marca 2026 roku.



Sportowa zabawa zaczyna się już pod stadionem...



Fot. Paweł Mruć / Rekord Bielsko-Biała

Daniel Świderski wyzdrowiał i planuje się umocnić na czele klasyfikacji drugoligowych strzelców.

„Świder” już zdrowy

Bez pauzującego za kartki Piotra Wyroby, ale z Danielem Świderskim, szykuje się do dzisiejszego meczu z Olimpią Elbląg beniaminek z Cygańskiego Lasu.

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Ostatni mecz z Hutnikiem Kraków był zdecydowanie najsłabszym występem Rekordu tej wiosny. - Wiem, skąd to się wzięło, ale cieszę się, że w takim spotkaniu potrafiliśmy zapunktować. Doceniamy ten remis, chyba to był pierwszy punkt, o którym możemy powiedzieć, że się z niego cieszymy - mówi o 1:1 na Suchych Stawach trener bielszczan, Dariusz Rucki. - Z przebiegu pierwszych 30 minut możemy być bardzo rozczarowani, ale końcówka premierowej odsłony

i druga część to większa kontrola z naszej strony. Hutnik nam nie zagroził, ale my też nie dawaliśmy argumentów - dodał szkoleniowiec, który w tym meczu nie mógł skorzystać z usług Daniela Świderskiego. 31-latek był co prawda na ławce rezerwowych, ale przez kilka dni nie trenował, narzekając na uraz płaców.

Do zajęć wrócił dopiero w środę, ale trenował już na pełnych obrotach. To oznacza, że w czwartkowym (17.00) meczu z Olimpią Elbląg powinien wybiec na boisko. - Liczymy na niego, bo jak pokazał mecz z Hutnikiem Jasiu Ciućka

sprawdził się w roli „9”, ale brakowało trochę relacji z „10”. Janek dłużej współpracuje ze „Świdrem” i wierzymy, że w czwartek na taką współpracę będziemy mogli liczyć - mówi trener Rucki. W meczu z Olimpią na pewno nie zagra Piotr Wyroba, który w sobotę zobaczył 8. żółtą kartkę w sezonie. W treningu jest wypożyczony z Piasta Gliwice skrzydłowy Szczepan Mucha, który początkiem rundy nabawił się urazu kostki, ale nie wiadomo, czy znajdzie się w kadrze meczowej.

Olimpia to ostatni zespół drugoligowej stawki, ale szkoleniowiec Rekordu

przestrzega przed sugerowaniem się tabelą. - Jak sobie prześledzimy ostatnie wyniki naszych najbliższych rywali, to wyjdzie nam, że często przegrywają jedną bramką. Patrzenie na tabelę obecnie będzie trochę złudne, bo w zestawieniu wiosny Olimpia jest trzecia od końca. To drużyna młoda, wybiegana, która stosuje obronę niską. Każdy mecz wiosny jest wymagający. Skupiamy się na sobie, bo dla nas kluczem do utrzymania są domowe zwycięstwa - przekonuje szkoleniowiec Rekordu.

(gru)

ORLEN EKSTRA LIGA KOBIEC

■ UKS SMS Łódź - Czarni Sosnowiec 0:1 (0:0)
Bramka - Miłek 65.

■ Skra Częstochowa - Pogoń Szczecin 0:3 (wo)

1. Katowice	17	51	56:4
2. Czarni	18	45	74:11
3. Szczecin	18	42	55:17
4. Górnik	17	32	36:17
5. Śląsk	17	31	37:25
6. Łódź	18	26	23:12
7. Gdańsk	17	21	25:29
8. Rekord	17	20	16:32
9. Stomilanki	17	12	18:52
10. Tczew	17	11	13:46
11. Resovia	17	7	11:61
12. Skra	18	3	5:63

Pozostałe mecze 17. kolejki: Resovia - Śląsk Wrocław - czwartek, 12.00, Rekord Bielsko-Biała - Pogoń Tczew - piątek, 13.00, GKS Katowice - APLG

Gdańsk - sobota, 11.45, Stomilanki Olsztyn - Górnik Łęczna - sobota, 13.00.

BETCLIC 2. LIGA

Zagłębie II Lubin - KKS 1925 Kalisz - czwartek, 14.00, Wieczysta Kraków - Świt Szczecin - czwartek, 15.15, Wisła Puławy - Skra Częstochowa - czwartek, 16.00, Rekord Bielsko-Biała - Olimpia Elbląg - czwartek, 17.00, Resovia - Hutnik Kraków - czwartek, 17.30, ŁKS II Łódź - Polonia Bytom - czwartek, 19.30, Olimpia Grudziądz - Pogoń Grodzisk Mazowiecki - sobota, 16.00, Chojniczanka - GKS Jastrzębie - sobota, 17.00, Zagłębie Sosnowiec - Podbeskidzie Bielsko-Biała - sobota, 18.30.

1. Pogoń (b)	26	64	54:21
2. Polonia	26	58	53:24
3. Wieczysta (b)	26	57	56:18
4. Chojniczanka	26	47	34:21

5. Zagłębie (s)	26	39	41:40
6. Hutnik	26	37	34:46
7. Świt (b)	26	36	43:45
8. Kalisz	26	35	26:30
9. Podbeskidzie (s)	26	34	30:31
10. Resovia (s)	26	33	37:41
11. ŁKS II	26	31	31:41
12. Olimpia G.	26	30	33:37
13. Rekord (b)	26	28	37:44
14. Wisła	26	27	34:52
15. Jastrzębie	26	26	28:30
16. Zagłębie II	26	25	40:44
17. Skra	26	18	25:48
18. Olimpia E.	26	18	23:46

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA III: Górnik II Zabrze - Pniówek 74 Pawłowice - piątek, 15.00, Górnik Polkowice - Carina Gubin, Warta Gorzów Wielkopolski - LKS Goczałkowice - oba w piątek o 16.00, Polonia Słubice - Śląsk II Wrocław - piątek, 17.00,

Karkonosze Jelenia Góra - Stal Brzeg - piątek, 18.00, MKS Kluczbork - Stilon Gorzów Wielkopolski - sobota, 15.00, Lechia Zielona Góra - Miedź II Legnica - sobota, 16.00.

1. Śląsk II	25	55	55:19
2. Miedź II (b)	25	50	54:32
3. Carina	25	48	42:25
4. Kluczbork	25	45	43:21
5. Warta	25	44	44:30
6. Lechia	25	42	41:26
7. Karkonosze	25	40	35:32
8. Pniówek	25	40	34:41
9. Śleza	26	39	44:37
10. Goczałkowice	25	37	35:28
11. Górnik II	25	33	41:33
12. Polkowice	25	32	32:34
13. Stilon	25	31	27:35
14. Podlesianka (b)	25	27	33:43
15. Odra	25	25	29:49
16. Unia	26	18	22:51
17. Stal (b)	25	13	19:45
18. Polonia (b)	25	5	14:63

1 - awans, 2 - baraż, 16-18 - spadek

Kanonada jak w hokeju

W meczu Unii Turza Śląska ze Ślązą Wrocław padło aż 10 goli i można było się zastanawiać, czy gospodarze grali bez bramkarza.

BETCLIC 3. LIGA

Na boisko w Turzy Śląskiej wybiegły zespoły, które w tym roku nie „splamiły się” wygraną. Gorzej spisują się gospodarze, którzy do momentu środowej potyczki wzbogacili się tylko o 2 punkty i strzelili zaledwie jednego gola. Wczoraj strzelili 3, ale marna to dla nich pociecha, bo stracili aż 7.

Trener Ślązy Grzegorz Kowalski nie mógł uwzględnić aż trzech zawodników, którzy znaleźli się na bocznym torze z powodu nadmiaru żółtych kartek. Tymi pechowcami byli niespełna 27-letni napastnik z Brazylii Vinicius Matheus oraz dwaj obrońcy - 18-letni Aleksander Kiefert oraz o rok starszy Kacper Bieńkowski. Ich zmiennicy jednak nie zawiedli 62-letniego szkoleniowca, który wspólnie z zawodnikami mógł cieszyć się z pierwszego zwycięstwa w rundzie wiosennej.

Mecz jeszcze na dobre się nie rozpoczął, a miejscowi przegrywali 0:1. Ich bramkarz Wiktor Gorel skompromitował się przy strzale pomocnika Kamila Olka, bo interweniował tak nieporadnie, że zapisał na

swoje konto trafienie samobójcze! W 6 minucie goście mogli strzelić drugiego gola, ale po uderzeniu Macieja Drzymkowskiego futbolówka odbiła się od słupka. Co się odwlecze, to nie uciecze. W 20 minucie zawodnik ten poprawił celownik i Śleza prowadziła 2:0. Gospodarze za sprawą Daniela Szymczaka skorygowali wynik, lecz niespełna kwadrans później Drzymkowski, który 26 czerwca skończy 19 lat, zdobył 3. gola i wynik 3:1 dla gości utrzymał się do końca pierwszej połowy.

Po przerwie kanonada trwała w najlepszej formie, kibice zobaczyli w niej kolejnych 6 goli! Na kontaktową bramkę Bartłomieja Twarkowskiego (46 min) szybko odpowiedział Brazylijczyk Afonso, a gdy Mateusz Kluzek strzelił 5. gola dla Ślązy, 3 minuty później na listę zdobywców bramek wpisał się Papu Mendes. W międzyczasie (64 min) Jakub Zawadzki trafił w poprzeczkę. W końcówce spotkania drużyna Grzegorza Kowalskiego kompletnie rozbroiła rywali, a ostatnie dwa gwoździe do ich trumny wbili wspomniany wcześniej Drzymkowski oraz Robert Pisarczuk.

Bogdan Nather



Fot. Sławomir Wójcik

Maciej Drzymkowski (z prawej) okazał się katem turzan.

■ Unia Turza Śląska - Śląza Wrocław 3:7 (1:3)

0:1 - Gorel, 2 min (samobójcza), 0:2 - Drzymkowski, 20 min, 1:2 - Szymczak, 22 min, 1:3 - Drzymkowski, 32 min, 2:3 - Twarkowski, 46 min, 2:4 - Afonso, 48 min (głową), 2:5 - Kluzek, 65 min, 3:5 - Papu Mendes, 68 min, 3:6 - Drzymkowski, 90 min (głową), 3:7 - Pisarczuk, 90+1 min

UNIA: Gorel - Pawlak, Okulicki (46. Masatow), Twarkowski, Mazur - Alexis Mendes, Zawierucha - Szymczak (60. Offei), Witkowski (46. Klimanek), Benvindo - Chojnowski (60. Papu Mendes). Trener Jan WOS.

ŚLEZA: Kozioł - Kaique (60. Jakóbczyk), Afonso, Zawadzki (90+6. Tycza), Kozik - Toboła (79. Jabłoński), Olek (79. Jezierski), Pisarczuk (90+6. Bagiński), Kluzek, Drzymkowski - Marcjan. Trener Grzegorz KOWALSKI.

Sędziował Filip Studziński (Kraków). Widzów 100. Żółte kartki: Witkowski - Toboła.

Nie mam czarodziejskiej różdżki



Fot. Sebastian Sienkiewicz/PressFocus

Azymut - kolejny medal mistrzostw Polski!

Rozmowa z Arkadiuszem Miszką, trenerem złotych juniorów oraz walczących w play offie seniorów Górnika Zabrze

Złote medale juniorek i juniorów, awans seniorów z bardzo dobrego 5. miejsca do play offu. Zabrze handballem stoi!

- To efekt czteroletniej pracy, by w juniorach osiągnąć taki wynik. W seniorach też wchodziliśmy w ten rok z 11. miejsca, a znaleźliśmy się w gronie zespołów walczących o medale. To naprawdę są powody do satysfakcji!

Zacznijmy jednak od młodzieży z najcenniejszego kruszcu. Skąd taki wysyp talentów w Zabrzu?

- Nie wiem. Po prostu nasza dobra praca przynosi owoce i tak to idzie.

Górniki będzie miał w przyszłości mocny zastrzyk młodości do walki o seniorskie medale mistrzostw Polski?

- Oczywiście, że tak. Siedmiu chłopaków ogrywało się w niższych rocznikach, bo w złotym zespole grali też młodzi. Złoty medal zdobył zespół pomieszany roczników 2007 oraz 2006 od Arkusza Kowalskiego i fajnie to się wszystko zązębiło.

Ascetyczna odpowiedź...

- Co mam powiedzieć? Chwalić się? Robimy swoje! Dwa lata temu odpadaliśmy z tymi rocznikami w juniorach młodszych w 1/8 finału, a więc dość szybko. Ale potem były kolejne dwa lata ciężkiej pracy, szkolenie, no i chłopcy zaskoczyli. Walczyli o każdą piłkę, z bardzo mocną obroną, charakterem - to była podstawa wszystkiego co najlepsze. Pomógł nam też Olek Flak z Zawiercia. W tym roku doszedł do nas również Renat Taraśkiewicz, Białorusin, który dobrze spisuje się w bramce, no i stworzyła się bardzo fajna drużyna. Zgrana ekipa, która

poszłaby za sobą w ogień, i to było widać na boisku.

O skromności, czytaj zaślugach trenera Miszki nie wspominamy, a to właśnie „Misza” wszystko poodmieniał w klubie, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

- Chłopcom należą się brawa, a my, trenerzy, zrobiliśmy swoje. Bardzo się jednak cieszę, że nam od grudnia praktycznie wszystko wychodzi. Czasem się zastanawiam dlaczego, a czasem nie. Jedyne co mogę powiedzieć - oby tak dalej.

No a czary-mary, o które pytałem?

- Ha ha! Nikt nie ma takiej różdżki. Cieszę się, że wszystko wychodzi, ta ciężka praca przynosi efekty, bo proszę mi wierzyć - pogodzić pracę w szkole z prowadzeniem juniorów i seniorów nie jest łatwe. Mogę śmiało powiedzieć, że to co wykonałem przez ostatnie cztery miesiące, te wyniki trzymają mnie przy życiu. Dają kopa, bo gdyby wyników nie było ani w juniorach, ani w seniorach, to byłoby dużo gorzej. Ale warto jest tak zasuwać! To już jednak historia. Teraz żyjemy czymś innym.

Głogowem? Pierwszą rundą play offu Chrobrym?

- Oczywiście. Zaczynamy w najbliższą sobotę.

Starcie zespołów reprezentujących Polskę w Lidze Europejskiej zapowiada się bardzo atrakcyjnie.

- Jedziemy do Głogowa powalczyć. Pokonaliśmy ich w ostatnim meczu u siebie i to jest bardzo dobre, bo dodaje nam wiary, że możemy z nimi wygrać i z takim nastawieniem podchodzimy do tych meczów.

Rozumiem, że od początku sezonu cel się nie zmienił - gabiłota czeka na kolejny brązowy medal?

- Nie zmienił. Przynajmniej w mojej głowie i chłopaków, co widać, jak walczymy na parkiecie. Gdybyśmy nie wierzyli, że jest to realne wyzwanie, to - nie oszukujemy się - nie byłoby nas na tym etapie rozgrywek.

Po dwutygodniowej przerwie wszyscy zawodnicy są gotowi do gry i do dyspozycji?

- Nie ma tylko Dimy Ilczenko, który zerwał Achillesa. Nie wiadomo co z Nikołą Ivano-

viciem, ale on wraca do zdrowia. Do soboty jest jeszcze trochę czasu, więc - odpukać - jest dobrze. Nie ma co zapeszać.

Walka z Chrobrym będzie na „żyłetki”, na „noże”, tym bardziej że „Chagiery” pałają żądzą rewanżu za porażkę w walce o brązowy medal w poprzednim sezonie.

- Będzie walka, będzie... Ale tak będzie w każdym meczu play offu, bo Gdańsk też walczy z Ostrowem na „noże”. Na tym etapie każdy mecz się liczy, tym bardziej że gra się do dwóch wygranych. Najważniejsze, żeby na boisku dominowała zdrowa rywalizacja, nie „dodatki” poza nim.

Od przyszłego sezonu nastąpi zmiana regulaminu rozgrywek, na wzór Ligi Mistrzów i na tym etapie decydować będzie wynik dwumeczu. Akceptuje pan system, na który zgodzili się prezesi wszystkich klubów Orlen Superligi?

- Gdyby obowiązywał on dzisiaj, to bym się cieszył, bo przystępujemy do rywalizacji z gorszej pozycji po sezonie zasadniczym niż Chrobry (Górniki zakończył go na 5., a Chrobry na 4. miejscu - przyp. red.). Gdybym jednak startował z wyższego miejsca, to bym się nie cieszył, bo wywalczylibyśmy sobie prawo rozegrania ewentualnego trzeciego meczu na własnym parkiecie. Generalnie nie ma znaczenia, bo jak się wygrywa, to jest się zadowolonym, a jak się przegrywa, to nie.

Na koniec zostawiłem najtrudniejsze pytanie, choć rzadko tak robię. Nie tylko zabrzańscy kibice piłki ręcznej martwią się, co będzie dalej z Górnikiem po re-

zygnacji właściciela klubu Bogdana Kmiecika? Zabrze będzie miało nadal piłkę ręczną na tak wysokim poziomie? Zespół zostanie w Zabrzu? Nie wyprowadzi się do innego miasta?

- Wszyscy mnie o to pytają. Ale to pytanie do prezesa Kmiecika.

Przecież zrezygnował...

- Decyzje podejmowane są u góry. Naprawdę nie mam pojęcia. Pewnie o wszystkim dowiemy się w swoim czasie.

A jak wygląda przepływ informacji z „górami”? Przecież trzeba mieć wypłaty na koncie, zgłaszać zapotrzebowanie chociażby na wodę mineralną, suplementy, logistykę na wyjazdowe mecze, itp.

- Akurat w tej materii wszystko mamy, wszystko jest w porządku. Wypłaty są regulowane, autokar, wyjazdy na mecze dzień wcześniej i tak dalej. Tutaj nic się nie zmieniło, jest OK. A co do przyszłości, to oczywiście zawodnicy też się martwią, też by chcieli wiedzieć...

Zabrze to górnołotnie, ale jesteście ambitnymi sportowcami, że te niewiadome ciągnące się od kilku tygodni, te organizacyjne zawirowania zostawiacie poza parkietem. Wychodzicie na boisko i walczycie na maksa, na bardzo wysokim poziomie, znakomicie promując Górniki i miasto Zabrze.

- Inna postawa nic by nam nie dała. Gramy dla klubu, ale i nie ukrywajmy, także dla siebie. Mamy w Zabrzu bardzo fajny zespół, fajnych chłopaków, ale takie słowa docenienia bardzo nas cieszą i są dla nas bardzo motywujące.

**Rozmawiał
Zbigniew Ciećciała**

Ratownik Mestrić

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Od konfrontacji drużyn prowadzonych przez byłych selekcjonerów - Kim Rasmussen przed laty odpowiadał za kadrę kobiet, a Patryk Rombel za mężczyzn - rozpoczęła się 1. runda play offu. W sezonie zasadniczym dwukrotnie wysoko wygrali ostrowianie, ale ćwierćfinał - gra się do dwóch zwycięstw - to nowa historia. W pierwszej potowie sprawniej pisali ją miejscowi, ale na drugą potowę goście wyszli odmienieni; tylko dzięki dyspozycji Sandro Mestricia gospodarze utrzymywali prowadzenie. Nie był on jednak w stanie obronić wszystkiego i 42 minucie (21:22) Duńczyk poprosił o czas. Efektem były bramkowe serie jego podopiecznych. Gdańszczanie nie spasowali i w ostatniej akcji mogli doprowadzić do rzutów karnych. Chorwacki bramkarz fenomenalnie zatrzymał jednak rzut Patryka Siekierki i dobitkę Jakuba Będzikowskiego.

■ Rebud KPR Ostrowia Ostrow Wielkopolski - PGE Wybrzeże Gdańsk 32:31 (16:13)

OSTROWIA: Mestrić, Zimny - Smolikow 3, Szpera, Kamil Adamski 12/6, Reznicki 2, P. Marciniak 2, Urban 2, Kamyszek 6, Gajek 2, Łyżwa 3, Wojciechowski, Misiejuk, B. Tomczak, Wychowaniec. Kary: 2 min. Trener Kim RASMUSSEN.

WYBRZEŻE: Zembrzycki, Pożniak - Siekierka 2, Stanesco 6/2, Papińska 1, Peret 1, Będzikowski 3, Czapliński 11/2, Domagała 4, Zmavc, Pepliński 2, Papaj, Protsiuk 1, W. Tomczak. Kary: 4 min. Trener Patryk ROMBEL. Stan rywalizacji: 1:0. (mha)

ORLEN SUPERLIGA KOBIEĆ

Czwartek, 17 kwietnia

■ ELBLĄG, 19.00: Energa Start - KPR Gminy Kobierzyce
■ LUBLIN, 20.30: PGE MKS FunFlo - KGHM MKS Zagłębie Lubin

Sobota, 19 kwietnia

■ KOSZALIN, 16.00: Młyny Stoisław - Energa Szczepiorn Kalisz
■ GLIWICE, 16.00: SPR Sośnica - KPR Ruch Chorzów
■ MKS Urbis Gniezno - MKS Piotrcovia przelożony na 21 maja

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Czwartek, 17 kwietnia

■ WROCŁAW, 18.00: WKS Śląsk - Energa MMTS Kwidzyn
■ LUBIN, 18.00: MKS Zagłębie - MKS Piotrkowianin
■ PUŁAWY, 20.00: Azoty - Zepter KPR Legionowo

Sobota, 19 kwietnia

■ GŁOGÓW, 15.00: KGHM Chrobry - Górniki Zabrze
■ PŁOCK, 16.00: Orlen Wisła - Energa MKS Kalisz
■ KIELCE, 16.00: Industria - Corotop Gwardia Opole

NBA

BATMAN W SAN FRANCISCO

■ We wtorek rozegrano pierwsze mecze play in. Najciekawiej było w San Francisco, gdzie Warriors podejmowali Grizzlies. Spotkanie było popisem gwiazd obu drużyn - Stephen Curry i Jimmy Butler kontra Ja Morant i Desmond Bane.

Po świetnym początku gospodarze mieli nawet 20 „oczek” przewagi, ale przyjezdni nie poddali się i po solidnej trzeciej kwarcie końcówka spotkania była „na styku”. Wygrali „Wojownicy”, bo mieli w swoich szeregach niezmordowanego Curry'ego, który na finiszu trzy razy trafił za trzy punkty. - Mówię wam, to prawdziwy Batman! Jeśli kiedykolwiek widziałem Batmana, to właśnie teraz. Zawsze nadchodzi, by uratować dzień - chwalił kolegę z zespołu Butler, który sam zdobył aż 38 punktów.

W trzeciej kwarcie do szatni powędrował lider gości Ja Morant, który miał problemy z kostką. Po kilku minutach wrócił, ale grał wyraźnie osłabiony bólem. Ostatecznie skończył mecz z 22 punktami, najlepszym strzelcem Grizzlies był tym razem Bane (30 punktów). Dzięki wygranej Warriors zakwalifikowali się do play off. - Desperacko potrzebowaliśmy tego zwycięstwa, by mieć cztery dni wolnego przed kolejnym spotkaniem - mówił po spotkaniu trener Steve Kerr. szkoleniowiec przyszedł na konferencję ubrany w koszulkę Harvardu i wyraził wsparcie dla uczelni w jej sporze z prezydentem Donaldem Trumpem. - Wierzę w wolność uczelni, a rząd nie może im narzucać czego mają uczyć - powiedział Kerr.

W niedzielę jego drużyna rozpoczyna play offy. W pierwszej rundzie zagra z Houston Rockets. Grizzlies, mimo porażki, wciąż są w grze o ostatniej wolne miejsce w play offach. zagrają o to w barażu z wygranym z pary Mavericks kontra Kings. Na Wschodzie nie było tyle emocji - Orlando wysoko pokonało Atlantę i w play offie zagra z obrońcami tytułu z Bostonu. Hawks wciąż pozostają w grze. Czeka ich jeszcze baraż ostatniej szansy z wygranym z pary Bulls kontra Heat.

Wyniki: Orlando - Atlanta 120:95, Golden State - Memphis 121:116.

(p)

Do medalu zabrakło zdrowia



Rozmowa z Arkadiuszem Balińskim, prezesem MB Zagłębie, czwartej drużyny Orlen Basket Ligi Kobiet

ORLEN BASKET LIGA KOBIEĆ

Po raz drugi w historii koszykarki z Sosnowca znalazły się w strefie medalowej i po raz drugi musiały przetrwać gorzką pigułkę. W 2023 roku Zagłębie walczyło o brązowy medal przegrywając z ekipą z Gorzowa Wlkp., teraz musieliście uznać wyższość Śląz. Złość, niedosyt czy rozczarowanie towarzyszyło panu po ostatnim gwizdku w sezonie?

- Myślę, że niedosyt połączony z rozczarowaniem, że podczas całego sezonu przytrafiło nam się aż tyle kontuzji. Uważam, że do medalu zabrakło nam zdrowia. Już w pierwszym meczu ćwierćfinałowym z drużyną z Poznania straciliśmy Taylor Soule i Olę Kuczyńską. Mimo ich absencji udało nam się wejść do czwórki i to należy uznać w tej sytuacji za spore osiągnięcie. Wiedzieliśmy, że bez nich walka o medale będzie utrudniona. Kontuzje były naszą złą losą. Jeszcze na koniec w ostatnim meczu ze Śląz, gdy walczyliśmy o przedłużenie gier o brąz, urazu ręki nabawiła się KeKe Calloway. Teraz Amerykanka musi się poddać operacji.

Zespół z Sosnowca rozegrał w sumie w całym sezonie aż 37 spotkań, najwięcej w historii swoich występów. Łączyliście występy w lidze z rywalizacją w EuroCup oraz Pucharze Polski. Było

by wam zapewne łatwiej przy większej rotacji. Gdy doszły kontuzje pole manewru mieliście ograniczone...

- Pomimo przeciwności losu zespół zasłużył na słowa uznania. Mimo problemów już w pierwszej fazie play off weszliśmy do strefy medalowej. Przypomnijmy, że w fazie grupowej europejskich pucharów nasz zespół wygrał wszystkie sześć spotkań, pokonując m.in. mistrzów Belgii i Łotwy. Nie ma co ukrywać, że był to wyjątkowy sezon. Dla nas, jako władz klubu, pierwszy gdy nim zarządzaliśmy. Spółka działa dopiero od roku. Tak naprawdę wielu rzeczy uczuliśmy się w trakcie tych roz-

grywek. Wiem jedno - jeśli chcemy łączyć grę w lidze z EuroCup musimy mieć szerszą kadrę. Dziewczyny zrobiły naprawdę dobry wynik. Czwarte miejsce w lidze, sześć wygranych i awans do fazy pucharowej EuroCup, półfinał PP, a do tego druga drużyna zajęła trzecie miejsce w lidze rezerw, gdzie MVP została nasza Marysia Burliga. Dlatego cały sezon trzeba uznać za udany.

Sezon za wami, zawodniczki już się porozjeżdżały, a czasu na budowę drużyny przed kolejnymi rozgrywkami nie ma zbyt wiele. Wiemy już kto zostanie w Sosnowcu, kto poprowadzi zespół?



Klaudia Wnorowska i Kamila Borkowska w przyszłym sezonie mogą w Sosnowcu nie zagrać.

że wypromowała się u nas Kamila Borkowska, ale jej w obecnej sytuacji na pewno nie uda nam się jej utrzymać. Co do trenera, to przedstawiliśmy ofertę przedłużenia umowy trenerowi Jordiemu Aragonesowi. Zobaczymy, czy na nią przystanie. Jeśli nie, mamy alternatywę, ale na razie nie mogą mówić o konkretach. Mamy na stole oferty od agentów, prowadzimy rozmowy, bo chcemy jak najszybciej zbudować zespół, gdy na rynku jest jak najwięcej zawodniczek do wzięcia.

Celem ponownie będzie walka o strefę medalową?

- W sporcie trzeba walczyć o ambitne cele. Myślimy o występach w EuroCup, bo to przyciąga zawodniczki zagraniczne z górnej półki. Oczywiście mierzymy siły na zamiary, mamy nadzieję, że dołączą do nas kolejne sponsory. Powiększa się frekwencja na meczach, co bardzo nas cieszy. Dziękujemy wszystkim, którzy są z nami za miniony sezon. Kibicom, władzom miasta z prezydentem Arkadiuszem Chęcińskim na czele, wszystkim sponsorom i partnerom, bez których nie byłoby tam, gdzie jesteśmy. Liczę, że nadal będziemy grali razem i za rok o tej porze będziemy się cieszyć z pierwszego, historycznego medalu dla żeńskiej koszykówki w Sosnowcu.

Rozmawiał Krzysztof Polackiewicz

Trzy rozdziały

Tegoroczne rozgrywki kobiecej ekstraklasy były na pewno ciekawsze niż te w ostatnich latach. Zdominowały je trzy drużyny, a wydarzenia nie zawsze dotyczyły koszykówki.

ORLEN BASKET LIGA KOBIEĆ

POLKOWICE. Pierwsza część sezonu była zdominowana przez zespół z Zagłębia Miedziowego. Pomarańczowe wygrały wszystkie dziewięć spotkań pierwszej rundy i bezapelacyjnie prowadziły w tabeli. Szybko się okazało, że zespół grał na kredyt, a klub był słońiem na glinianych nogach. Wszystko runęło - nagle zabrakło pieniędzy, Miasto wycofało dotację, a w klubie pojawiły się liczne kontrole, w tym prokuratury i ZUS. Jedną po drugiej odchodziły gwiazdy, także trenerzy szybko zmienili barwy. Zespół został wycofany z Euroligi, a krajowe rozgrywki dokończył trzeci

garnitur. Na dziś nie wiadomo, czy Polkowice zobaczymy w nowym sezonie.

GORZÓW WIELKOPOLSKI. Drużyna trenera Dariusza Maciejewskiego zaskakująco słabo rozpoczęła rozgrywki, przegrywając trzy pierwsze mecze, po 10 spotkaniach mając nadal ujemny bilans (4-6). Jednak w styczniu, w finałowym turnieju Pucharu Polski, gorzowianki zdominowały rozgrywki, wygrały trzy kolejne mecze i zdobyły trofeum. Potem znów zaskoczyły w fazie play off, gdy z niższej pozycji wyeliminowały AZS UMCS Lublin (ćwierćfinał) oraz Śląz Wrocław (półfinał). Tytuł wicemistrzowski to powtó-

ka osiągnięcia z ubiegłego roku, ale tym razem smakuje on chyba znacznie lepiej.

GDYNIA. Lukę po Polkowicach zapełniły gdynianki. Ostatnia część sezonu to była absolutna dominacja ekipy z Trójmiasta. VBW wygrało 17 kolejnych spotkań (8 w sezonie zasadniczym i 9 w play offach) i zaskutecznie sięgnęło po tytuł. W fazie play off faworytka zmiotła każdego z trzech rywali w trzech meczach. W finale w pierwszym meczu w Gdyni walkę podjęły akademickie z Gorzowa, ale potem przypląciły to wysoką porażką w meczu numer dwa. Amerykanka Ruth Hebard zasłużenie otrzymała tytuł

MVP finałów (średnia ponad 20 punktów w trzech meczach), a Marissa Kastanek czy Karolina Ulan też nie odstawały. "Ruth Hebard udowodniła, że jest nie tylko świetną zawodniczką, ale i prawdziwą liderką. Jej wpływ na grę zespołu oraz niesamowita forma w finałach zasłużenie przyniosły jej tytuł MVP. Dla Gdyni była jednym z motorów napędowych i najjaśniejszą gwiazdą finałowej serii" - czytamy w uzasadnieniu nagrody na stronie Orlen Basket Ligi Kobiet.

- Nie spodziewałem się, że przez play off przejdziemy w tak efektownym stylu. Spodziewałem się zaciętych meczów i trudności. Nie było

jednak momentów zwątpienia czy rozluźnienia. Nawet jak prowadziliśmy 2:0 i jechaliśmy na trzeci mecz, to koncentracja ciągle była na najwyższym poziomie. Jestem dumny z dziewczyn - przyznał Bogusław Witkowski, który rządzi klubem z Gdyni od blisko dziesięciu lat.

Niespodziewanie trener Philip Mestdagh, po wywalczeniu mistrzostwa Polski koszykarek, odszedł z VBW. „Może po świętach, ale przed 1 maja, ogłosimy nazwisko nowego szkoleniowca. Będzie to obokrajowiec z euroligowym doświadczeniem” - zapewnił prezes Witkowski.

(bb)

Ostatni taki sezon?

Jastrzębianie od zdobycia Pucharu Polski rozpoczęli marsz po potrójną koronę. W kolejnych latach o takie sukcesy może być trudno.

JSW JASTRZĘBSKI WĘGIEL

Klub z Jastrzębia-Zdroju w ostatnich 25 latach wyrósł na prawdziwego potentata. W tym czasie cztery razy był mistrzem kraju, cztery razy wicemistrzem, siedem razy brązowym medalistą, po dwa razy wygrywał Puchar Polski i Superpuchar, zdobył srebro Klubowych Mistrzostw Świata, dwukrotnie był w finale Pucharu Europy i raz Pucharu Challenge.

Puchar jest nasz

Najnowszym nabytkiem w gablocie trofeów jest wywalczony w weekend Puchar Polski. Sukces cenny, bo jastrzębianie pięć poprzednich finałów przegrali. Musieli zostawić jednak mnóstwo zdrowia, by przełamać opór Aluronu CMC Warty Zawiercie. - Każdy wiedział, że musi walczyć jak lew do końca. Mam wrażenie, że w drugiej partii rywali trochę przełamaliśmy, bo trzeba sobie uciwicie powiedzieć, że to zawieranie raczej byli faworytem tego spotkania. Ostatnio naprawdę świetnie się prezentowali. Ich siatkówka była płynna, przyjemna. Dlatego bardzo się cieszę, że potrafiliśmy tak świetnie dysponowany zespół w pewnym momencie rozmontować, postawić twarde warunki i ostatecznie wygrać. Przez ostatnie lata w Pucharze Polski wywaliliśmy mnóstwo potu, łez, krwi, żeby wreszcie móc się z niego cieszyć. Dlatego to trofeum smakuje niesamowicie - cieszył się Jakub Popiwczak, libero JSW Jastrzębskiego Węgla i dodał: - Nie ma co ukrywać, że z tyłu głowy siedziały te przegrane finały Pucharu Polski. Wygraliśmy dużo razem w Jastrzębskim Węglu przez ostatnie lata. Zdobyliśmy mnóstwo medali, wygraliśmy mnóstwo finałów, byliśmy bardzo, bardzo powtarzalni... natomiast tego jednego trofeum brakowało.

Timothee Carle, najlepiej punktujący (22 pkt) ekipy z Jastrzębia-Zdroju: - Wszyscy jesteśmy szczęśliwi po tym finale, bo zapracowaliśmy sobie na zwycięstwo i zasłużyliśmy na ten sukces. Walka o trofeum była ciężka, ale mocno pracowaliśmy na ten tytuł. W finale każdy z nas dołożył od siebie cegiełkę i był mocno zaangażowany na boisku. Mieliśmy wspaniałą atmosferę w zespole i dało się to bardzo odczuć. Ławka rezerwowych też nas mocno wspierała.



Tomasz Fornal (z lewej) i Marcelo Mendez - ich w JSW Jastrzębskim Węglu w nowym sezonie już nie zobaczymy.

Last dance

Puchar Polski dopiero przedsmakiem nadchodzących wyzwań i emocji. Jastrzębianie mogą sięgnąć po jeszcze dwa trofea. Są w półfinale mistrzostw Polski, w którym zmierzą się z Bogdanką LUK Lublin i Ligi Mistrzów, w którym z kolei czeka ich ponowne starcie z „Jurajskimi rycerzami”. Dodajmy, że dwa poprzednie finały Ligi Mistrzów przegrali, więc tak jak w przypadku Pucharu Polski liczą na przełamanie złej passy. Trzy trofea w jednym sezonie to byłoby dopiero coś! Tym bardziej że po sezonie drużyna w obecnym składzie przestanie istnieć. - To pewnego rodzaju last dance dla nas, dla niektórych w tym składzie: czyli ja Tomek Fornal, Benjamin Toniutti - zauważył Popiwczak.

Skuszone gwiazdy

Już od dłuższego czasu wiadomo, że główny sponsor klubu Jastrzębska Spółka Węglowa przykreci kubek z pieniędzy. Sama bowiem problemy. W opublikowanych przez nią szankowych wynikach za 2024 r. wykazała 11,32 mld

zł przychodów, stratę na poziomie EBITDA 6,5 mld zł oraz stratę netto 7,28 mld zł. Równolegle spółka regularnie sięga po środki ze swojego funduszu „na czarną godzinę”. Szacowana produkcja węgla w 2024 r. wyniosła 12,25 mln ton i to był wynik słabszy od 13,5 mln ton rok wcześniej i 14,1 mln ton dwa lata wcześniej. Przede wszystkim jednak od dwóch lat spadają ceny węgla koksowego na świecie, co odbija się na finansach JSW.

Budżet klubu będzie zatem niższy, więc i zabraknie największych gwiazd. Z kluczowych zawodników zostają tylko Łukasz Kaczmarek, Benjamin Toniutti oraz Anton Brehme. Ten pierwszy w JSW Jastrzębskim Węglu występuje od sześciu lat. W nowym sezonie ma grać w Ziraacie Bankasi Ankara. Popiwczak natomiast jest wprawdzie wychowankiem Ikara Legnica, ale praktycznie całą karierę spędził w jastrzębskim klubie. W nim poznawał siatkarskie abecadło, stając się jednym z najlepszych libero świata. W przyszłych rozgrywkach ma stanowić o sile

Aluronu CMC Warty Zawiercie. Kolejne gwiazdy, które zdecydowały się na nowe kluby, to Norbert Huber i Timothee Carle (obaj mają przenieść się do Japonii). Odejdą też Luciano Vicentin, Marcin Waliński, Arkadiusz Zakiet i Juan Ignacio Finoli. JSW Jastrzębski Węgiel straci też trenera Marcelo Mendezę. Argentyńczyk ma przenieść się do Włoch.

Nowa twarz

Kto będzie tworzył nowy team? Trenerem ma być Andrzej Kowal, obecnie szkoleniowiec Cuprum Stilon Gorzów. Liniję przyjęcia mają tworzyć: Michał Gierżot (PSG Stal Nysa), który jest wychowankiem Akademii Talentów Jastrzębskiego Węgla, Nicolas Szerszeń (Indykpol AZS Olsztyn), Miran Kujundzić (PGE GiEK Skra Bełchatów) i Adrian Staszewski (Asseco Resovia). Drugim rozgrywającym ma zostać Joshua Tuaniga (GKS Katowice), a do środkowych Brehme, Jordana Zaleszczyka oraz Marteusza Kufki ma dołączyć Łukasz Usowicz (GKS Katowice/Perugia). Popiwczaka na pozycję libero zastąpi młody talent Maksymilian Granieczny (Stilon), a zmiennikiem Kaczmarka ma być kolejny gracz Stilonu Adam Lorenc.

(mic)

Łódzkie otwarcie

Początek walki o brąz dla Budowlanych. Zespół z Bielska-Białej miał szanse, ale zabrakło konsekwencji i determinacji.

TAURON LIGA

O 3. MIEJSCE (DO 3 ZWYCIĘSTW)

Po raz trzeci z rzędu w walce o brąz mierzyły się BKS Bostik ZGO i PGE Grot Budowlani. Przed rokiem górą były bielszczanki, dwa lata temu rywalizację wygrał zespół z Łodzi.

BKS do walki przystąpił z nową zawodniczką, Aleksandrą Gryką, na środku siatki. Do zespołu dołączyła na zasadzie transferu medycznego, za kontuzjowaną Martę Orzyłowską. Ostatnio występowała we Włoszech, w klubie Bartoccini Perugia.

Dwa pierwsze sety były podobne. Po pierwszych wyrównanych minutach, w których gra toczyła się punkt za punkt, inicjatywę przejmowały łodzianki. W pierwszym prowadziły 16:11, w drugim 15:11. Przyjezdne nie dawały jednak za wygraną. A że walki miały słabsze momenty i popełniały błędy, odrabiały straty. Premierowej odsłony nie udało im się jednak wygrać. Końcówkę rozegrały bowiem fatalnie. Nie zatrzymały ataków Terry Enweonwu oraz Pauliny Damaske, choć te musiały sobie radzić w trudnych sytuacjach, wreszcie w pole gry nie trafiła Gryka i było po secie.

Bielszczanki wyciągnęły jednak wnioski i w drugiej partii to one były górą. Na tym jednak ich dobra passa się skończyła. Wygrany set nie dodał im animuszu. Było wręcz odwrotnie. To łodzianki grały lepiej i skuteczniej. Jelena Blagojević szalała w obronie, a w ataku skuteczne były Enweonwu i rezerwowa Karolina Drużkowska.

(mic)

PGE Grot Budowlani Łódź – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała 3:1 (25:21, 21:25, 25:18, 25:18). Stan rywalizacji 1-0.

ŁÓDŹ: Grabka (3), Damaske (12), Lisiak, Enweonwu (20), Blagojević (15), Planinsec (7), Łyśniak (libero) oraz Drużkowska (8), Sobolska-Tarasowa (4). Trener Maciej BERNAT.

BIELSKO-BIAŁA: Nowicka (1), Piasecka (15), Pacak (8), Laak (16), Borowczak (13), Gryka (6), Drabek (libero) oraz Brzoza (2), Abramajtyś, Angelina (2), Szewczyk, Suska (libero). Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.

Sędziowali: Paweł Morawski (Poznań) i Katarzyna Sokół (Wrocław). Widzów 1780.

Przebieg meczu

I: 10:8, 15:9, 20:16, 25:21.

II: 10:7, 15:11, 19:20, 21:25.

III: 10:3, 15:7, 20:15, 25:18.

IV: 10:7, 15:12, 20:17, 25:18.

Bohaterka – Jelena BLAGOJEVIĆ.

O 5. MIEJSCE (MECZ I REWANŻ)

Moya Radomka – Metal-kas Pałac Bydgoszcz 3:1 (25:23, 25:27, 25:22, 25:14)

RADOM: Stachowicz, Miilen (14), Piotrowska (10), Gałkowska (30), Szlagowska (9), Witkowska (8), Śliwa (libero) oraz Maciejewicz (libero), Miłos, Stjepić (2), Mayer (2), Garita (2), Marszałkiewicz (1), Dąbrowska (6). Trener Jakub GŁUSZAK.

BYDGOSZCZ: Łyczakowska (3), Nowakowska (13), Witowska (9), Sidor (6), Łyszkiewicz (11), Dorsman (13), Jagła (libero) oraz Kurerowa (1), Paluszkiwicz (2), Martinez Vela (8), Franz (2). Trener Martino VOLPINI.

Sędziowali: Marcin Dobrzański i Paweł Kapica (obaj Częstochowa). Widzów 1495.

Przebieg meczu

I: 10:9, 13:15, 20:18, 25:23.

II: 10:8, 15:10, 20:16, 25:24,

25:27.

III: 10:6, 14:15, 20:18, 25:22.

IV: 10:3, 15:4, 20:8, 25:14.

Bohaterka – Kamila WITKOWSKA.

Pierwszy mecz 3:0. Moya Radomka zakończyła rozgrywki na 5. miejscu.

Groźna „Błyskawica”

NHL

To nie był udany finisz dla Florida Panthers, obrońców Pucharu Stanleya. Najpierw przegrali u siebie z NY Rangers 3:5, zaś na zakończenie sezonu zasadniczego zaliczyli wyjazdową porażkę z Tampa Bay Lightning 1:5 (0:3, 1:1, 0:1). Rywalizacja obu zespołów w pierwszej części wyszła na remis 2-2, ale na tym się nie kończy. „Błyskawica” zajęła 2. miejsce w Dywizji Atlantyckiej i w 1. rundzie play offu dojdzie do ich kolejnej konfrontacji. Wynik rywalizacji jest zagadką, ale atut własnej hali posiada „Błyskawica”.

Gospodarze rozpoczęli spotkanie z „Panterami” od mocnego uderzenia, bowiem Brayden Point zdobył swojego 42. gola w sezonie (2 min), a potem asystował przy trafieniach Connora Greckiego (16) oraz Nikity Kuczerowa (25). Jeszcze w 1. tercji (w 19 min) Jake Guentzel zdobył bramkę w osłabieniu. Trudno marzyć o odwróceniu wyniku, gdy w 25 min przegrywa się 0:4. Wprawdzie Brad Marchand pokonał (26) Andreja Wasilewskiego (23 skuteczne interwencje), ale to wszystko na co było stać przyjezdnych. Wynik ustalił Darren Rad-dysh, który w 52 min postać krążek do pustej bramki. Tymczasem zwycięzcy tej dywizji, hokeiści Toronto Maple Leafs, wygrali na wyjeździe z Buffalo Sabres 4:0 (0:0, 1:0, 3:0). Wszystko rozstrzygnięto się w ciągu 3:04 min kiedy goście zdobyli 3 gole po uderzeniach Mitcha Marnera (56), Austona Matthews-a (59, do pustej) oraz Nicholasa Robertsona (59). Listę strzelców uzupełnił Steven Lorentz (35), zaś Anthony Stolarz obronił 36 strzałów - zaliczył czwarte czyste konto w sezonie i 12. w karierze. Matthews świętował 400. gola w lidze, zaś Marner zdobył 100. pkt dla Toronto, które na inaugurację play offu zagra z Ottawą. Washington Capitals, zwycięzcy Konferencji Wschodniej i Dywizji Metropolitalnej, wygrali na wyjeździe z New York Islanders 3:1 (1:0, 1:0, 1:1). Dylan Strome popisał się hat trickiem (9, 2 i 59, do pustej), a w sumie zdobył 29 goli, co jest jego najlepszym osiągnięciem. „Stołeczni” czekają na rywala w play offie.

Tampa Bay – Florida 5:1, Buffalo – Toronto 0:4, NY Islanders – Washington 1:3, St. Louis – Utah 6:1, Minnesota – Anaheim 3:2, Boston – New Jersey 4:5 i Ottawa – Chicago 3:4 wszystkie trzy po dogrywkach, Philadelphia – Columbus 0:3, Calgary – Vegas 5:4 po karnych, Seattle – Los Angeles 5:6. (ws)

Sztuka „sklejania” ...

Mamy 10 dni do turnieju mistrzowskiego i do tego czasu będziemy odpowiednio przygotowani – deklaruje selekcjoner Biało-czerwonych.

REPREZENTACJA POLSKI

Wszyscy hokeiści byli uśmiechnięci i zadowoleni, gdy pojawili się na Stadionie Zimowym w Sosnowcu w miejscu zbiórki przed ostatnim zgrupowaniem oraz piątkowo-sobotnim dwumeczem z Włochami. Aczkolwiek wyczuwało się napięcie, bo też niebawem poznamy niemal ostateczny skład na mistrzostwa świata Dywizji 1A w rumuńskim Sfantu Gheorghe.

W komplecie

Bartosz Ciura, Tomasz Fučík, Filip Komorski i Dominik Paś ze względu na choroby nie przyjechali do Krynicy-Zdroju, co skomplikowało pracę trenerów, bo przecież można byłoby dokonywać rozmaitych zmian. A tymczasem trzeba było „sztukować” poszczególne formacje; teraz rozpoczyna się proces „sklejania”... - Kilku zawodników - w różnej konfiguracji - miało okazję zagrać dwa mecze z Ukrainą i chyba dobrze się stało - uśmiecha się trener Robert Kalaber. - Ponadto wielu zawodników musieliśmy oszczędzać, by przypadkiem nie odnowiły się im kontuzje (np. Olaf Bizacki - przyp. red.) czy też żeby wyleczyli przebieżenia (np. Oskar Jaśkiewicz - przyp. red.). Nie zmienia to faktu, że po meczach z Ukrainą otrzymaliśmy kolejny ciekawy materiał do analizy.

- Najpierw świętowaliśmy na lodzie, w kolejnym dniu zrobiliśmy rundę wokół miasta, a w środę... całkowicie rozłożyło, podobnie jak moich kolegów - informuje kapitan mistrza kraju - GKS-u Tychy - Filip Komor-



Filip Komorski (z lewej) po 9 dniach znalazł się po raz pierwszy na lodzie, zaś Kamil Górny (z prawej) jest od początku przygotowań kadry.

ski. - Poddałem się medycynie niekonwencjonalnej, czyli zastosowałem banki chińskie (śmiech). Ale i tak byłem zmuszony do wizyty w szpitalu. Zadsponowano rentgen płuca, odpowiednią dawkę witamin oraz antybiotyki, bo miałem zapalenie oskrzeli. Patrzyłem na mecze z Ukrainą z perspektywy łóżka. Nie ma co wyciągać zbyt pochopnych wniosków. Gdy poczułem się nieco lepiej, chciałem być już z drużyną. Powoli odstawiam antybiotyki i biorę się do treningów, ale pewnie po dwóch pierwszych będę „umierał”. Mimo to może uda mi się wystąpić w obu spotkaniach z Włochami.

Z listy kadrowiczów zniknęły kolejne dwa nazwiska. Bramkarz David Zabolotny (Bietigheim Steelers) zaczyna w Oberlidze niemieckiej play offy i wątpliwe, by po-

jawił się na zgrupowaniu w Sosnowcu. Michał Naróg, obrońca Zagłębia, rozchorował się i również nie pojawił się na miejscu zbiórki.

Nie czas na formę

Po meczach z Litwą oraz Ukrainą byliśmy trochę zaniepokojeni postawą zespołu. - Spokojnie, do mistrzostw świata pozostało jeszcze 10 dni i wszystko jest pod kontrolą - przekonuje słowacki szkoleniowiec. - Mamy swoje prze-myślenia, teraz jesteśmy w komplecie i chcielibyśmy je zrealizować w praktyce. Mam trzy wątpliwości personalne, które na pewno się rozwiążą po meczach z Włochami.

- To chyba nie czas, by reprezentacja grała jak z nut - podkreśla doświadczony obrońca, Jakub Wanacki. - Przepracowałem cały okres

przygotowawczy solidnie i mam nadzieję, że będziemy grali jeszcze lepiej. Najważniejsze, że w rewanżu z Ukrainą pokazaliśmy charakter i potrafilismy zwyciężyć w dogrywce. To istotne, bo przecież to nasz rywal w turnieju mistrzowskim. Podobnie jak Włochy. O sobie mogę tylko powiedzieć, że walczę o miejsce w reprezentacji i chciałbym po raz kolejny zagrać z nią w turnieju rangi mistrzowskiej.

- Byłem od początku przygotowań i wiemy, jak solidną pracę wykonaliśmy - dodaje Kamil Sadłocha, który był jaśniejszą postacią w obu dwumeczach. - Mecze sparingowe mają zupełnie inny wymiar, trzeba je więc oceniać z pewnym dystansem. Cieszę się, że wystąpiłem we wszystkich spotkaniach, choć z Krynicy-Zdroju byłem trochę

przeziębiony i miałem stan podgorączkowy. Moim zdaniem wszystko idzie we właściwym kierunku i nie ma powodów do niepokoju.

Kadrowicze po sobotnim meczu z Italią rozjeżdżają się na święta do domów, ale już w „lany” poniedziałek meldują się na wieczornym treningu w Sosnowcu. Do Mariboru na ostatni mecz ze Słoweniami uda się 25-osobowa ekipa. Dwóch zawodników powróci stamtąd do kraju. Ale trener Kalaber dmucha na zimne, by w razie jakichś nieprzewidzianych perturbacji hokeiści byli do jego dyspozycji.

Włodzisław Sowiński

KADRA BIAŁO-CZERWONYCH

Bramkarze: Tomasz Fučík (GKS Tychy), Maciej Miarka (JKH GKS Jastrzębie) i John Murray (GKS Katowice).

Obrońcy: Karol Bitas i Bartosz Florczak (obaj Texom STS Sanok), Olaf Bizacki, Mateusz Bryk i Bartosz Ciura (wszyscy GKS Tychy), Kamil Górny (JKH GKS), Oskar Jaśkiewicz i Jakub Wanacki (obaj Comarch Cracovia), Mateusz Zieliński (Energia Toruń).

Napastnicy: Sebastian Brynkus i Damian Kapica (obaj Comarch Cracovia), Krystian Dziubiński, Kamil Sadłocha i Łukasz Krzemień (wszyscy Re-Plast Unia Oświęcim), Mateusz Gościński, Bartłomiej Jeziorski, Filip Komorski, Alan Łyszczarczyk i Dominik Paś (wszyscy GKS Tychy), Patryk Krężotek (HC Baník Sokolov - 1. liga, Czechy), Krzysztof Macias (Moose Jaw Warriors - WHL, Kanada), Mateusz Michalski i Igor Smal (obaj GKS Katowice), Mikołaj Syty (Energia Toruń), Damian Tyczyński (bez klubu), Paweł Zygmunt (VERVA Litwinow - ekstraklasa, Czechy).

SPÓD BANDY

MACIAŚ W WITKOWICACH

■ Krzysztof Macias, zgodnie z naszymi wcześniejszymi informacjami, w nadchodzącym sezonie będzie reprezentował HC Witkowice Ridera. To zespół czeskiej Tipsport Extraligi. Właśnie w tym zespole debiutował i nawet zdobył gola przed wylotem ze oceanu. Młodszy z braci Maciasów wrócił pod koniec marca z Kanady i pierwsze kroki skierował właśnie do Witkovic, gdzie spędził kilka sezo-

nów. Trafiał pod opiekę trenera Vaclava Varady, który z Ocelarzy Trzyniec świętował 3 razy mistrzostwo Czech. Najbardziej z tej decyzji cieszy się mama Agnieszka, bo obu synów będzie miała w zasięgu wzroku... W GKS-ie Katowice gra Kacper.

BIZACKI PODPISAL

■ Olaf Bizacki, wychowanek MOSM-u Tychy, obecnie jeden z czołowych defensorów mistrza kraju, wczoraj - przed przyjazdem na zgrupowanie do Sosnowca - podpisał nową

umowę. Blisko paraflowania nowego kontraktu jest Mateusz Bryk. Pozostały do uzgodnienia drobne szczegóły, dotyczące urlopu zawodnika. Pozostałe negocjacje, wedle naszych informacji, utknęły w martwym punkcie.

SZWED U STERÓW ENERGI

■ Leif Stromberg, 63-letni szwedzki szkoleniowiec, podpisał 2-letni kontrakt z Energią Toruń. Szwed ma bogatą CV, 4 lata pracował w SHL (ekstraliga), zaś 10 na jej zapleczu. W 2005 r. z Farjestad

BK sięgnął po wicemistrzostwo Szwecji.

MAJKOWSKI - BOHATEREM!

■ Nie Krzysztof Majkowski, znany trener, lecz jego 18-letni syn Mateusz został bohaterem trzeciego meczu polskich juniorów w mistrzostwach świata Dywizji 1B w Kownie. Biało-czerwoni po niezwykle emocjonującej potyczce wygrali z silną reprezentacją Francji 4:3 po karnych. Zwycięskiego gola zdobył właśnie Majkowski junior. Podopieczni

trenera Andreja Gusowa mają już 8 pkt i są na czele grupy z dużymi szansami na awans do wyższej dywizji.

■ Polska – Francja 4:3 (2:1, 0:1, 1:1, 0:0) po karnych 2-1

Gole: Zając 2 (16 i 20, w przew.), Janik 42, w przew.), Majkowski (karny) – Terlav (8), Besson (26, w przew.), Stemper (58, 6 na 5). **Przed naszymi juniorami jeszcze dwa mecze:** w piątek z Litwą oraz w sobotę z Koreą Płd. (ws)

**POLECAMY IMPREZY
SPORTOWE W TV****CZWARTEK, 17 KWIETNIA****TVP 1**

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3**19.00, 21.40** Przegląd wydarzeń regionalnych, **19.25 Pn Betclie 2. Liga, ŁKS II Łódź - Polonia Bytom (na żywo)****TVP SPORT****15.10 Pn: Betclie 2. Liga, Wieczysta Kraków - Świt Szczecin (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór****POLSAT SPORT 1****9.00** Łyżwiarstwo figurowe: **World Team Trophy w Tokio, otwarcie i taniec rytmiczny, 11.00** Tenis: **2. runda ATP w Barcelonie, 18.35 Pn: Liga Konferencji, Jagiellonia Białystok - Real Betis Balompie, 20.50 Chelsea Londyn - Legia Warszawa (na żywo)****POLSAT SPORT 2****11.00** Tenis: **2. runda ATP w Monachium, 17.20 Koszykówka: ORLEN Basket Liga, Górnik Zamek Książ Wałbrzych - Legia Warszawa, 20.20 Piłka ręczna: Orlen Superliga Kobiet, PGE MKS FunFloor Lublin - KGHM MKS Zagłębie Lubin (na żywo)****POLSAT SPORT 3****11.20** Łyżwiarstwo figurowe: **World Team Trophy w Tokio, pr. kr. solistów i solistek, 17.00** Tenis: **2. runda ATP w Monachium, 18.30 2. runda ATP w Barcelonie, 20.25 Siatkówka: liga włoska mężczyzn, Itas Trentino - Gas Sales Bluenergy Piacenza (na żywo)****POLSAT SPORT PREMIUM 1****11.00** Tenis: **2. runda ATP w Barcelonie, 17.00 Pn: LK, studio i Jagiellonia - Real Betis (na żywo)****POLSAT SPORT PREMIUM 2****11.00** Tenis: **2. runda ATP w Monachium, 20.00 Pn: LK, studio i Chelsea - Legia (na żywo)****CANAL+ SPORT 2****16.00** Tenis: **studio i 2. runda WTA Stuttgartarcie (na żywo)**

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Dbajmy o zdrowie

Fot. Marcin Karczewski/PresFocus

Przez wątpliwości wobec stanu bezpieczeństwa toru w Poznaniu Tobiasz Musielak zrezygnował z jazdy w eliminacjach do IMP.

W polskim speedwayu znowu wiele mówi się o poprawie bezpieczeństwa na torach.

Żużlową społecznością wstrząsnął wypadek Taia Woffindena z 30 marca, który wydarzył się podczas sparingu w Krośnie pomiędzy Wilkami a Stalą Rzeszów. Brytyjczyk szczytował się z motocyklami Franciszka Majewskiego oraz Bartosza Bańbora i wylądował pod dmuchaną bandą. Byłego trzykrotnego mistrza świata zabrano helikopterem do szpitala klinicznego w Rzeszowie. Tam długo znajdował się w śpiączce farmakologicznej. Dopiero 4 kwietnia został wybudzony. Żużlowiec doznał licznych złamań, ale szczęśliwie nie doszło do przerwania rdzenia kręgowego. W miniony wtorek wykonał pierwsze samodzielne kroki, podpierając się kulą. Jednak droga do powrotu na tor z pewnością będzie długa.

Nigdy więcej

Jedną z osób, które na własne oczy widziały wypadek Woffindena, był Michał Finfa. Ten karambol menedżera Wilków – jak przyznał – ogromnie przeraził. Poruszony całą sprawą osobiście ruszył na ratunek jeźdźcowi.

– Takie wypadki zdarzają się raz na kilka lat. Tamten moment mocno na mnie wpłynął, tym bardziej że byłem bezpośrednio przy pomocy Taiowi zaraz po upadku. To było bardzo trudne przeżycie. Już nigdy więcej nie chciałbym doświadczać takich chwil. Dlatego trzymam jak najmocniej kciuki za bezpieczeństwo na torach. Popieram to, aby zachowywać szczególną czujność i ostrożność w tej sprawie – mówił Michał Finfa.

Ciągłe problemy

Przez wypadek Brytyjczyka podczas przedsezonowych sparingów zawodnicy kwestionowali montaż dmuchanych band (m.in. z tego powodu nie odbył się mecz towarzyski ROW-u Rybnik z Unią Leszno). Sprawa ta jednak nie zakończyła się tylko na sparingach. We wtorek podczas eliminacji Indywidualnych Mistrzostw Polski w Poznaniu swoje uwagi w kwestii ustawienia i wkopania pneumatycznych band – już na godzinę przed rozpoczęciem zawodów – zgłaszali Janusz Kołodziej i Tobiasz Musielak. Do pro-

testu dołączył Piotr Pawlicki, który nawet wziął łopatę do ręki, pomagając w poprawie bezpieczeństwa. Ostatecznie turniej rozpoczął się z ponad godzinnym opóźnieniem. Mimo tego niektórzy uczestnicy... strajkowali. Kołodziej z Musielakiem zjeżdżali z toru już po ukończeniu pierwszych okrążeń. Po dwóch seriach startów obaj zrezygnowali z udziału w imprezie – oficjalnie z powodów sprzętowych. Na identyczny krok zdecydował się Norbert Krakowiak. Z kolei Maksym Borowski każdy metr poznańskiego owalu pokonywał niejako w formie treningowej.

Rozwijamy się!

Wspomniany Tobiasz Musielak często w mediach społecznościowych zabiera głos w sprawie poprawy bezpieczeństwa na żużlowych obiektach w Polsce. Uważa, że władze polskiego żużla powinny iść śladami innych dyscyplin. – Możliwość wypadków jest wiele, tak naprawdę jest ich nieskończona ilość. Czasami niestety tak się dzieje, że coś musi się stać, żeby rozpocząć

dyskusję. Podobne sytuacje zdarzały się w Formule 1 czy Moto GP. Widać, że już w tej pierwszej dyscyplinie na bezpieczeństwo na torach jest kładziony mocny nacisk. Dawniej w F1, gdy kierowca wyjeżdżał poza tor, czekała na niego tylko banda... Teraz jest bezpieczniej. W żużlu też powinniśmy próbować pracować dalej w tej sprawie – stwierdził Musielak.

Przykład z innych

Temat bezpieczeństwa poruszany jest nie tylko w Polsce. W ligach z Anglii i Szwecji stosuje się montaż band otoczonych specjalnymi siatkami, które umożliwiają dodatkową amortyzację w razie ewentualnych upadków zawodników. Zdaniem Musielaka takie metody należy wprowadzić również w kraju nad Wisłą. – Naprawdę powinno się to przemyśleć i brać przykład z innych. To jasne, że mamy najlepszą ligę na świecie, lecz w kwestiach bezpieczeństwa nie chodzi o podwyżki dla zawodników... Z jednej strony szkoda, że znowu zaczęło się mówić o tym dopiero po wypadku z udziałem Taia. Z drugiej może w końcu ruszymy w dobrą stronę i będziemy polepszać bezpieczeństwo – zakończył zawodnik Wilków.

Norbert Giżyński

Porażka z liderem

TENIS STOŁOWY

Na fazie grupowej zakończył Miłosz Redzimski rywalizację w tegorocznej edycji Pucharu Świata, która od poniedziałku trwa w Makau. Po zwycięstwie w pierwszym meczu w grupie A z Australijczykiem Hwanem Bae 4:0, w środę Polak grał z liderem rankingu światowe-

18-letni Redzimski zaskoczył wszystkich w pierwszym secie, bo wygrał go 11:8. Musiało to mocno zirytować 20-lenergo Chińczyka, bo w trzech

W Pucharze Świata Miłosz Redzimski przegrał 1:3 z Lin Shidongiem.

następnych partiach zdeklasował naszego reprezentanta i cały mecz wygrał 3:1 (8:11, 11:2, 11:4, 11:1). Przypomnijmy, że w Pucharze Świata gra się tylko cztery sety i możliwy jest nawet remis 2:2.

Shidong gra więc dalej o zwycięstwo w całym turnieju, a Redzimski, który debiutował w Pucharze Świata, zakończył

w nim udział. Przypomnijmy, że w 1988 roku turniej w Kantonie wygrał Andrzej Grubba i jest to jedyne zwycięstwo Polaka w tych rozgrywkach. Dwukrotnie był drugi w 1985 i 1989 roku, a w 1987 trzeci. W turniejach PS grali też Leszek Kucharski, Natalia Partyka i Natalia Bajor, ale bez większych sukcesów.

[a]**PODNOSENIE CIĘŻARÓW****DOBRZE I ŹŁE**

■ Rywalizacja na pomoście w stolicy Mołdawii rozkręciła się na dobre i weszła na wysoki poziom. Zapewnił go Yusuf Genc w kategorii 73 kg. Zafarbowany na blond 23-letni Turrek jest od wczoraj rekordzistą Europy w podrzucie. Zaliczając w drugim podejściu 194 kg, wymazał wynik Bułgara Bożidara Andriejewa, a dokładając do tego 154 kg w rwaniu, wyrównał najlepszy wynik Starego Kontynentu, również należący do nieobecnego w Kiszyniowie Andriejewa. Genc był wniebowzięty, bo wygrał ze sporą przewagą, zdobył pierwsze złoto w seniorach, a wspomniane 194 kg zostanie w tabeli na zawsze, bo od 1 czerwca obowiązywać będą nowe kategorie wagowe i będzie musiał zbijać do 71 kg lub przybierać do 79 kg. To samo czeka dwóch reprezentantów Polski, którzy – gdy Turrek i jego najgroźniejsi rywale zmagali się ze sztangą – tapali oddech po swoich występach. Piotr Kudłaszyk przed trzema laty w Tiranie sięgnął po brąz ME, ale wydaje się, że było to maksimum jego możliwości. Co prawda rekordów Polski mającemu ciężary w genach zawodnikowi Budowlanych Nowy Tomyśl nikt nie zabierze, ale wczoraj nawet się do nich nie zbliżył. Do 133 kg w rwaniu musiał podchodzić dwukrotnie, a 136 kg było za ciężkie (rekord - 143 kg), a w podrzucie dotarł do 173 kg, bo 178 kg go pokonało (rekord 183 kg). Mimo kiepskiego wyniku zajął 6. miejsce. Pozytywnie ujętą uplasował się Kacper Urban, również kontynuujący ciężarowe tradycje rodzinne. 24-latek po rwaniu był 6., a 139 kg „wpaść” mu elegancko. W podrzucie pochodzący z Żywca zawodnik Budowlanych Opoles miał dwie udane próby (160, 165), bo atak na 172 kg okazał się nieudany. Po występach tej dwójki mogą cieszyć tylko nagradzane stypendium ministerialnym lokaty, bo wyniki już nie. Takiego przywileju nie zdołała wywalczyć Wiktoria Wołk w kategorii 64 kg. Zawodniczka Tarpana Mroca przed rokiem była 3. i gdyby wczoraj powtórzyła 215 kg (rekord kraju) z Sofii, zajęłaby 7. miejsce. Kiepskie rwanie (tylko jedno podejście) postawiło ją jednak w trudnej sytuacji i mimo zaliczenia 110, 113 i 115 kg, poprawiła się zaledwie o dwie pozycje.

KOBIETY

64 kg: 1. Sarah Davis (Wlk. Brytania) 223 (96+127), 2. Aysel Ozkan (Turcja) 222 (100+122), 3. Switłana Moskwińska (Ukraina) ... 15. Wiktoria Wołk 205 (90+115).

MĘŻCZYŹNI

73 kg: 1. Yusuf Genc (Turcja) 348 (154+194), 2. Gor Sahakjan (Armenia) 338 (153+185), 3. Roberto Gutu (Niemcy) 335 (155+180) ... 6. Piotr Kudłaszyk 306 (133+173), 7. Kacper Urban 304 (139+165).

[mha]

Takie małe przetarcie

Iga Świątek w 3. rundzie turnieju WTA 500 w Stuttgarcie. Uwielbia tam grać...

Nie sposób było oczekiwać innego rozstrzygnięcia jak zwycięstwo Igi Świątek w meczu 2. rundy turnieju WTA 500 w Stuttgarcie. Polka, rozstawiona z numerem drugim, pokonała chorwacką kwalifikantkę Janę Fett 6:2, 6:2 i o awans do półfinału zagra z Amerykanką Emmą Navarro (nr 7.) albo z Łotyszką Jeleną Ostapenko.

Świątek, dwukrotna triumfatorka imprezy w stolicy Badenii-Wirtembergii, chwilowo zagrożona była tylko na początku drugiego seta. Wówczas niespodziewanie musiała bronić się dwukrotnie przed przełamaniem, ale za drugim razem jej się to nie udało i Chorwatka objęła prowadzenie.

Polka odrobiła stratę w czwartym gemie, a w szóstym ponownie przełamała rywalkę. Pierwszą piłkę meczową Fett jeszcze obroniła, ale przy drugiej popełniła podwójny błąd serwisowy.



Iga Świątek nie napracowała się w środę wiele, ale jest świadoma, że nigdy żadnej rywalki lekceważyć nie wolno.

- Nawet zapominając o tych poprzednich turniejach, uwielbiam być tutaj, w Stuttgarcie. To blisko mojej ojczyzny, więc jest tu wielu polskich kibiców. Chętnie tu wracam - po-

wiedziała Świątek w po-meczowym wywiadzie na korcie.

Był to drugi pojedynek tych tenisistek w turniejach tenisowej elity. W 2022 roku trafiły na siebie w 1.

rundzie wielkoszlemowego Wimbledonu i wówczas Polka również pewnie zwyciężyła - 6:0, 6:3.

Przypomnijmy, że Fett w 1. rundzie pokonała swoją rodaczkę Donnę Vekić.

Dopaść McLarena

To marzenie Maksa Verstappena, ale jego realizacja może się nie udać, gdyż ma do dyspozycji za słaby bolid.

FORMUŁA 1

Broniący tytułu mistrza Świata Formuły 1 Max Verstappen (Red Bull) powalczy w niedzielę o trzecie w karierze zwycięstwo w Grand Prix Arabii Saudyjskiej, piątej rundzie cyklu. W klasyfikacji generalnej Holendra wyprzedzają obaj kierowcy McLarena: Brytyjczyk Lando Norris i Australijczyk Oscar Piastri.

Verstappen wygrał w tym roku jeden wyścig - 6 kwietnia w Japonii, ale w minioną niedzielę w Bahrajnie był dopiero szósty. W pewnym momencie zajmował nawet przez chwilę ostatnie miejsce na torze.

Doradca ds. sportów motorowych w Red Bullu Helmut Marko stwierdził, że o ile team nie zapewni mu solidniejszego bolidu, Holender może nawet po tym sezonie opuścić jego szeregi. - Niepokój jest coraz większy. Usprawnienia muszą pojawić się w niedalekiej przyszłości, bo on potrzebuje samochodu, z którym będzie znów mógł odnosić zwycięstwa - powiedział Marko na antenie niemieckiego oddziału telewizji Sky.

Kontrakt Red Bulla z Verstappenem obowiązuje do 2028 roku, ale w umowie jest zapis o kwocie odstępnego. Według spekulacji medialnych, Holender mógłby trafić do Mercedesa albo Astona Martina.

Norris, który prowadzi w klasyfikacji generalnej i już przed sezonem był faworytem, być może dysponuje najlepszym bolidem w stawce, ale walczy z... samym sobą. W ubiegłym tygodniu po wyścigu w Bahrajnie, w którym zajął

trzecie miejsce, był niezwykle samokrytyczny w swoich wypowiedziach. - Byłem bezradny na torze. Za każdym razem, gdy coś mi się udało, dwie inne rzeczy robiłem źle. Bolid był „mega”, a to pomagało mi przezwyciężyć niektóre trudności, ale nie jestem nawet bliski swojego maksymalnego potencjału i to boli - mówił w weekend 25-letni Brytyjczyk.

W jego obronie stanął jednak jego szef Andrea Stella, kierujący teamem McLarena. - W postawie Lando jest coś ważnego, co podziwiam. W przeszłości wielu mistrzów szukało winy gdzie indziej, ale on podnosi rękę i mówi: „To ja, nie zespół”. Co jest kompletnie nieprawdziwe. My też zrobiliśmy kilka rzeczy, które nie ułatwiły życia Lando. Wiemy już, jakie to były do-kładnie kwestie techniczne - skomentował.

Włoch uważa, że to tylko przejściowe trudności, z którymi i Norris, i cały team szybko sobie poradzą. - Zdajemy sobie sprawę, że możemy wprowadzić kilka zmian, które pozwolą Lando czuć się w bolidzie bardziej komfortowo - zapewnił.

W Dżuddzie tradycyjnie w piątek odbędą się dwie sesje treningowe, w sobotę - trzeci trening i kwalifikacje. Start niedzielnego wyścigu przewidziano na godzinę 19 czasu polskiego.

Klasyfikacja generalna kierowców (po 4 z 24 wyścigów):

1. Lando Norris (W. Brytania/McLaren) 77 pkt, 2. Oscar Piastri (Australia/McLaren) 74, 3. Max Verstappen (Holandia/Red Bull) 69, 4. George Russell (W. Brytania/Mercedes) 63, 5. Charles Leclerc (Monako/Ferrari) 32, 6. Andrea Kimi Antonelli (Włochy/Mercedes) 30, 7. Lewis Hamilton (W. Brytania/Ferrari) 25, 8. Alexander Albon (Tajlandia/Williams) 18, 9. Esteban Ocon (Francja/Haas) 14, 10. Lance Stroll (Kanada/Aston Martin) 10.



Max Verstappen coraz intensywniej myśli o swojej przyszłości, niekoniecznie związanej z Red Bullem.

Nie wie, jak to zrobiła

Po ciężkiej walce Magdalena Fręch wygrała z Włoszką Sarą Errani i awansowała do 2. rundy.

Ten rok dla Magdaleny Fręch nie rozpoczął się pomyślnie. Uczestniczyła w 10 turniejach, w których odniosła raptem 3 zwycięstwa i poniosła 9 porażek. Było to równoznaczne z rozczarowaniem, zwłaszcza jeśli te wyniki porównywać z ubiegłorocznymi, które pozwoliły zawodniczce Górnika Bytom awansować na miejsce w trzeciej dziesiątce rankingu WTA. Jak by tych niepowodzeń było mało, w tym roku pojawił się jeszcze pech w postaci urazu nadgarstka, co wyeliminowało ją z uczestnictwa w kwalifikacjach do Billie Jean King Cup. Jak wiadomo, nie startowała także w tej imprezie Iga Świątek, polska

ekipa zatem odpadła (najpierw zwyciężyła Szwajcarię, by następnie gładko ulec Ukrainie).

Z tym większym zatem niepokojem oczekiwaliśmy występu Fręch w turnieju WTA 500 w Stuttgarcie. W pierwszej rundzie miała się zmierzyć z Rebecą Sramkovą, ale Słowaczka wycofała się z turnieju. W jej miejsce do głównej drabinki wskoczyła weteranka kortów, 37-letnia Włoszka Sara Errani - jako przegrana z kwalifikacji.

Mecz miał być zacięty i taki w istocie był, może nawet zasłużył na miano horroru. Polka ostatecznie zwyciężyła 7:5, 4:6, 7:6 (7-5) - po trzech godzinach i 11 minutach.

Fręch wygrała pierwszego seta. Drugą partię rozpoczęła od przegranego gema przy swoim serwisie, co zdeterminowało przebieg rywalizacji. Decydujący trzeci set był bardzo wyrównany. Ostatecznie Polka wygrała po tie-breaku. W całym meczu łodzianka miała 10 asów serwisowych, a jej rywalka ani jednego.

- Przegrałam poprzednie pięć meczów. Bardzo ważny był dla mnie powrót po drobnej kontuzji. Nie wiem, jak udało mi się wygrać. Wciąż nie mogę w to uwierzyć. Skupiałam się na każdym kolejnym punkcie. Sara jest niesamowitą zawodniczką. Grała kiedyś

w finale Roland Garros. Ma duże doświadczenie w grze na mączce. Zachowałam spokój i nie pokazywałam emocji w tie-breaku. Cieszę się bardzo, że jestem w drugiej rundzie - powiedziała Fręch i dodała: - Przed meczem byłam bardziej zestresowana niż podczas turniejów wielkoszlemowych. Towarzyszyło mi wiele emocji. Wiedziałam, że muszę walczyć z negatywnymi myślami w mojej głowie. Starłam się grać agresywnie, ale było to bardzo trudne, szczególnie w drugim secie.

W kolejnej rundzie rywalką Fręch będzie rozstawiona z numerem trzecim Amerykanka Jessica Pegula.



Konfrontacja z Sarą Errani była dla Magdaleny Fręch bardzo stresującym przeżyciem.

Z KORTÓW

PORAŻKA ROSOLSKIEJ

■ Alicja Rosolska i Holenderka Isabelle Haverlag odpadły w pierwszej rundzie turnieju WTA 250 we francuskim Rouen. Tenistki z Polski i Holandii przegrały z Oksaną Katsznikową z Gruzji i Belgijką Larą Salden 6:3, 5:7, 5:10. W pierwszej rundzie odpadła również druga z biało-czer-

wonych deblistek - Katarzyna Piter. Rozstawione z numerem drugim Polka i japońska tenisistka Makoto Ninomiya przegrały z Francuzkami Elszą Jacquemot i Jessiką Ponchet 2:6, 2:6. W Rouen miała wystartować również Magda Linette w singlu, jednak wycofała się z turnieju z powodu choroby.